



# ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 31 (8)

Lipiec - Wrzesień 2004

## VI Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo - Wyborsche Oddziału PTT w Chrzanowie

W dniu 22 września 2004 r. w sali odczytowej Miejskiego Domu Kultury w Chrzanowie odbyło się VI Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo - Wyborsche Oddziału PTT w Chrzanowie, w obecności tylko 20 członków. Na przewodniczącego Walnego Zgromadzenia wybrano kol. Józefa Haducha, a protokolantem został kol. Remigiusz Lichota.

Z uwagi na małą liczbę uczestników wybrano 3 osoby, które jednocześnie pełniły funkcję Komisji: Mandatowej, Wnioskowej i Skrutacyjnej. W skład tych komisji weszli: Eugeniusz Rembiecha - przewodniczący, Damian Deczkowski - sekretarz i Stanisław Zajac - członek.

Następnie odczytane zostało przez prezesa Stanisława Trębacz sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału ubiegłej kadencji.



Fot. 1. Członkowie nowego Zarządu.

Warto odnotować, że w minionej kadencji zorganizowano 166 imprez, w tym:

3 razy Oplatek	88 uczestników
67 prelekcji	8768 słuchaczy
95 wycieczek (125 dni)	1963 turystów

We wszystkich imprezach V kadencji uczestniczyło 11219 osób (8898 w IV kadencji).

Sprawozdanie finansowe odczytał skarbnik Jan Poręba.

Sprawozdanie sekretariatu - w zastępstwie sekretarza Anny Machowskiej, odczytał prezes Stanisław Trębacz.

Protokół Komisji Rewizyjnej przedstawił przewodniczący Wiesław Kurowski, Sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego - przewodniczący Jerzy Boratyński.

Wnioski z dyskusji zawarte są w protokole z w/w Walnego Zgromadzenia.

Komisja Rewizyjna przedstawiła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Za wnioskiem głosowało 17 osób, wstrzymała się od głosu 1 osoba.

Kandydatem na prezesa był tylko kol. Stanisław Trębacz, który w jawnym głosowaniu został jednogłośnie wybrany.

W wyniku przeprowadzonych wyborów delegaci wybrali władze Oddziału w następującym składzie:

### Zarząd

1. Prezes Stanisław Trębacz
2. Sekretarz Anna Machowska
3. Skarbnik Ireneusz Stojak
4. Członek Mirosława Kuźniak
5. Członek Marcin Kornecki
6. Członek Remigiusz Lichota

### Komisja Rewizyjna

1. Przewodniczący Jan Poręba
2. Z-ca przewodn. Józef Haduch
3. Sekretarz Józef Noworyta

### Sąd Koleżeński

1. Przewodniczący Jerzy Boratyński
2. Sekretarz Adam Biel
3. Członek Stanisław Zajac
4. Członek Eugeniusz Rembiecha

Walne Zgromadzenie przyjęło uchwałę upoważniającą Zarząd Oddziału do dokooptowania 2 członków do pełnego składu. Delegatami na VI Walny Zjazd Delegatów PTT w Zakopanem wybrani zostali:

1. Stanisław Trębacz
2. Anna Machowska
3. Ireneusz Stojak
4. Mirosława Kuźniak
5. Marcin Kornecki
6. Remigiusz Lichota
7. Jan Poręba
8. Stanisław Zajac - rezerwa
9. Adam Biel - rezerwa

W VI Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo - Wyborszym gościli zaproszeni członkowie ZG PTT (jako obserwatorzy) prof. Jerzy Zalasinski i kol. Michał Mysliwiec. Prasę reprezentował red. Marek Oratowski z tygodnika „Przełom”.

Stanisław Trębacz



## V Dni Gór w Przemyślu

Miłośnicy gór, członkowie i sympatycy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego po raz piąty spotkali się na dorocznym Dniu Gór. Tym razem miejscem spotkania był Przemyśl - przepiękne miasto, położone na kresach Polski, z dala od głównych dróg wiodących w polskie góry. Położenie Przemyśla było jednym z powodów najliczniejszego spotkania z dotychczasowych. Drugim byli organizatorzy: ksiądz Adam Wąsik i członkowie Oddziału w Jarosławiu znani z organizacji wcześniejszych Dni Gór oraz Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT w Heluszu. Bazą tegorocznych dni był budynek byłego Niższego Seminarium Duchownego, a obecnie Collegium Marianum i Centrum Ruchu Światła



Fot. 2. Zamek w Przemyślu.



Fot. 3. Widok na miasto z Wieży Zamkowej.

- Życie Diecezji Przemyskiej. Bardzo trudnym zadaniem remontu tego domu zajmuje się od półtora roku znany członkom PTT - ksiądz Adam Wąsik. Większość uczestników przybyła do Przemyśla w czwartek wieczorem 30 września i uczestniczyła w bardzo bogatym programie do niedzieli 3 października 2004 roku.

Program Dni Gór był wyjątkowo urozmaicony. Przewidziano zwiedzanie Przemyśla, wycieczkę górską, sesję popularno-naukową i występy muzyczne. W piątkowy poranek mimo niepewnej pogody wszyscy pojawili się na zwiedzanie tego przepięknego miasta. Rozpoczęliśmy od wzgórza zamkowego - najstarszej części miasta, gdzie archeolodzy znaleźli ślady ludzkiej działalności sprzed Chrztu Polski. Zamek wybudował król Kazimierz Wielki. Przeszedł on burzliwe dzieje i przeróbki. Obecnie mieści się tutaj najstarszy na świecie amatorski teatr „Fredreum”.

Przemyśl to znane w całej Europie miejsce odlwania dzwonów. Mieliliśmy możliwość zwiedzić jedną z ludwisarni należących do rodziny Felczyńskich. Mistrz ludwisarstwa zapoznał nas z tajnikami tej trudnej sztuki. Jako ciekawostkę podam skład masy służącej do wykonywania form. Jest to glina z końskim nawozem. Liczne próby zastąpienia tej mieszanki czymś innym nie powiodły się. Wiedzę o wytwarzaniu dzwonów mogliśmy poszerzyć w Muzeum Dzwonów i Fajek mieszczącym się w dawnej, wolnostojącej wieży dzwonnicy. Przemyśl - to praktycznie jedyne w Polsce miejsce wytwarzania fajek. W muzeum zebrano fajki z różnych okresów historycznych: proste i prawdziwe dzieła sztuki. Również w południe mogliśmy usłyszeć dzwony z różnych przemyskich kościołów. Czas ich bicia przesunęto, by sobie nawzajem nie przeszkadzały. Dotarliśmy wreszcie do dwóch katedr: kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. W pamięci pozostał nam barokowy wystrój katedry rzymskokatolickiej, jej gotyckie prezbiterium i otaczana czcią figura Maryi z Jezusem - tzw. „Matka Boża Jackowa”. Legenda mówi, że sprowadziła ją z Kijowa Jacek Odrowąż. Miejscowy przewodnik zapoznał uczestników Dni Gór z historią konfliktu dotyczącego katedry greckokatolickiej z początku lat 90-tych XX wieku.

Oficjalne rozpoczęcie Dni Gór nastąpiło po południu przed rozpoczęciem sesji popularno - naukowej. Dokonał tego prezes Antoni Dawidowicz. W ramach wspomnianej sesji wystąpił historyk z Przemyskiego Towarzystwa Naukowego - przedstawił temat: „Przemyśl jako miasto na pograniczu kultur”. Z kolei Stanisław Janocha z warszawskiego Oddziału PTT zapoznał zebranych z Euroregionem Karpat Wschodnich, powstałym w 1993 roku. Tworzą go oprócz województwa podkarpackiego z Polski obszary Ukrainy, Rumunii, Słowacji i Węgier. Aby zintegrować turystykę w tym regionie trzeba jeszcze dużo zrobić. Niestety nie przybył zapowiadany w programie dyrektor Biura Polskiego Euroregionu Karpaty, który miał opowiedzieć o finansach tej instytucji.

Piątkowy wieczór uprzyjemniły występy dwóch zespołów. Grupa ukraińskiej młodzieży z Jaworowego w ludowych strojach z bandurami i akordeonem zaprezentowała ludowe pieśni, przyspiewki i poezję. Poprzez włączenie się w śpiew zebranych, wytworzyła się miła atmosfera zakończona śpiewem polskich pieśni. Z kolei kapela „Ta joj” z Przemyśla przedstawiła lwowskie piosenki śpiewane przez przedwojenne kapale podwórkowe. Oj!za się zakręciła w oku niejednego z nas.

Po krótkim śnie zrywamy się w połowie nocy, by o czwartej wyruszyć w kierunku przejścia granicznego w Medyce. Organizatorzy mimo tak wczesnej pory zapewniają śniadanie i prowiant na drogę. Celem „ukraińskiej” wyprawy jest najwyższy szczyt Bieszczad-Pikuj (1405 m.n.p.m.). Wycieczkę rozpoczynamy o godz. 11.20 po siedmiu godzinach od startu w Przemyślu. Dwie godziny zajęła odprawa graniczna. W wycieczce uczestniczyły dwa pełne autokary turystów - około 100 osób. Ta masówka to zaprzeczenie idei turystycznych głoszonych przez PTT, jednak wspomniane wyżej



trudności i Dni Gór usprawiedliwiają tak liczny udział. Wycieczka rozpoczyna się we wsi Bielaszowice. Setkę turystów prowadzi sympatyczny Sasza - przewodnik ze Lwowa mówiący świetnie po polsku. Zdobyć szczytu zajmuje nam około 3,5 godziny. Na szczęście poranny deszcz przestał padać i zrobiła się całkiem przyzwoita widoczność. Co prawda nie było widać Halicza, ale Potonina Równa i inne okoliczne szczyty w kolorowych barwach jesieni były urocze. Wracamy do Bielaszowic szlakiem biegnącym kilkaset metrów obok wejściowego. Stąd wyruszamy w powrotną drogę trwającą tak samo długo. Spóźnioną obiadową jedliśmy o 2.45 nad ranem.

W niedzielny poranek uczestnicy Dni Gór spotkali się na II piętrze Budynku Collegium Marianum w kaplicy na Mszy świętej, którą odprawił gospodarz ks. Adam Wąsik. Później organizatorzy zafundowali nam kolejną muzyczną niespodziankę - koncert „Cztery poru roku”, Vivaldiego w wykonaniu ukraińskich artystów: skrzypaczki i flecisty. Na zakończenie wybraliśmy się na obrzeża Przemyśla na zwiedzanie fortów obronnych tego miasta, powstałych w II połowie XIX wieku i na początku XX. Zobaczyliśmy VIII FORT Łętownia, który od dwóch lat wydzierzał młody człowiek - wielki pasjonat historii, fortów, wojskowości. I właśnie ten człowiek był naszym przewodnikiem.



Fot. 4. Bandurzystki z Jaworowa.



Fot. 5. Zespół „TA JOJ” z Przemyśla.



Fot. 6. Na Pikuju.

Zwiedzanie przeciągnęło się w czasie. Przewodnik, który poznał ciekawych słuchaczy chciał pokazać nam naprawdę dużo.

Ostatnim akordem Dni Gór było zwiedzanie prawosławnego klasztoru w Ujkowicach - jednego z trzech istniejących prawosławnych monasterów w Polsce. Sympatyczny ksiądz opowiedział nam bogatą i przejmującą historię Ikony Wotopedzkiej, czczonej w tym świętym miejscu. Pierwowzór ikony pochodzi ze świętej góry Athos w Grecji. Ikona w Ujkowicach ma około 250-300 lat i trafiła tu przed kilku laty. Wsławiła się cudami - wyleczeniem z chorób raka i niepłodności.

Po powrocie ze zwiedzania czekał na nas obiad i pożegnanie. Część uczestników Dni Gór wyjechała wcześniej.

Przy tej okazji, mówi prezes Antoni Dawidowicz, pragnę w imieniu wszystkich uczestników Dni Gór złożyć podziękowanie organizatorom: księdzu Adamowi Wąsikowi i sympatycznym młodym ludziom - członkom Oddziału PTT w Jarosławiu za serdeczność, zaangażowanie, poczęstunki: ciasto, kawa, zupa, za zorganizowanie tak bogatego programu. Pomimo trzech dni spędzonych w Przemyślu nie udało nam się zwiedzić dokładnie tego miasta i okolic. Warto byłoby tu jeszcze raz przyjechać.

PS. W V Dniach Gór uczestniczyli przedstawiciele naszego Oddziału: Stanisław Trębacz, Józef Woźniak i niżej podpisany.

Jan Poręba

#### Witamy w Oddziale:

139. Ireneusz Stojak

140. Wioletta Ryba

141. Grzegorz Głos

142. Eugeniusz Rembiecha

technik administracji

sprzedawca magazynier

inżynier górnik

emeryt

Chrzanów

Chrzanów

Plaza

Libiąż

## Z ŻYCIA ODDZIAŁU



**4.07.2004 r.** Od kilku lat dużym zainteresowaniem społeczeństwa Chrzanowa cieszą się na początku lipca wycieczki do Jaskini Demianowskiej i baseny geotermalne w Beszeniowej. Tym razem w daleką podróż wybrało się 46 turystów pod przewodnictwem prezesa Stanisława Trębacza. Słowacka Orawa powitała naszych turystów polepszającą się pogodą. Po raz pierwszy zwiedzanie Jaskini Demianowskiej odbyło się w języku polskim. Po niezwykłych przeżyciach w podziemnym świecie, uczestnicy wycieczki 4 godziny spędzili na basenach w Beszeniowej.

**18.07.2004 r.** Kolejna trasa wycieczkowa prowadziła na najwyższy szczyt Wielkiej Fatry- Ostredok. W ten mały

znany i odwiedzany teren wyruszyło 30 uczestników pod przewodnictwem prezesa. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Wyżniej Rewuczy i dalej wiodła przez Krzyżną na Ostredok, a następnie przez Płoskę do Liptowskich Rewuczy. Ze szczytu Ostredoka rozpościera się wspaniały widok na całą okolicę. Całodzienna wycieczka w ciekawym regionie górskim Wielkiej Fatry okazała się bardzo atrakcyjna ze względu na słabe zagospodarowanie tych terenów i małą liczbę turystów.

**24-25.07.2004 r.** Celem dwudniowej wycieczki w Tatry było zdobycie Granatów i Świnicy. 10 uczestników pod przewodnictwem prezesa w pełni zrealizowało założony plan. Tylko Świnica okazała się niezbyt przychylna naszym turystom, kiedy straszyla ich burzą i gęstą mgłą.



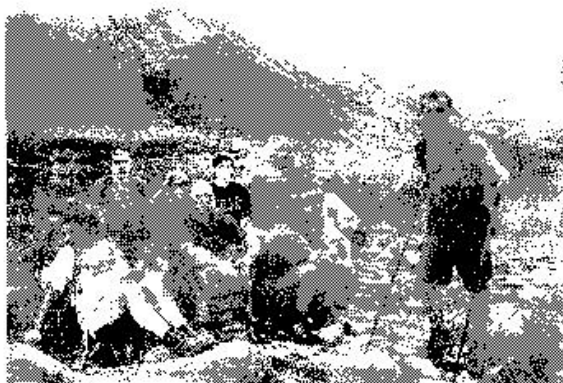
Fot. 7. Przełęcz Rybowska.



Fot. 8. Na Krzyżnej.



Fot. 9. Ostredok najwyższy szczyt Wielkiej Fatry.



Fot. 10. Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.



Fot. 11. Na Skrajnym Granacie.



Fot. 12. Na Świnicy.





Fot. 13. Przełęcz Świnicka.

**1.08.2004 r.** Po kilku chłodnych dniach i padającego w Tatrach deszczu, pod przewodnictwem prezesa udała się w Tatry 15 osobowa grupa turystów pełnych optymizmu i wiary, że aura tym razem okaże się łaskawa. Na szlak turystyczny wyruszyli z Wierch Poronica by poprzez Goły Wierch dotrzeć na Rusinową Polanę, która powitała ich czarownym światem tatrzańskich krajobrazów. Oprócz wspaniałych widoków turyści podziwiali stado pasących się owiec oraz pilnujących ich juhasów. Następnie odwiedzili



Fot. 14. Wierch Poroniec.



Fot. 15. Gęsia Szyja.

kaplicę MB Jaworzyńskiej Królowej Tatr i jej gospodarza o. Leonarda. Ze szczytu Gęsiej Szyi można podziwiać rozległą panoramę m.in. najdłuższą i najpiękniejszą dolinę tatrzańską - Dolinę Białej Wody. W drodze do Doliny Pańszczyca czekały na naszych turystów niezapomniane wrażenia. Okazało się

bowiem, że po ostatnich opadach, górskie potoki przybrały niezwykle rozmiary. Trzeba było się wykazać niezwykłą pomysłowością i sprawnością, aby poradzić sobie z ich pokonywaniem. Na szczęście wszystkim udało się bezpiecznie tego dokonać i obyło się bez przymusowej kąpieli w zimnych nurtach potoków.

**8.08.2004 r.** Tradycyjnie w drugą niedzielę sierpnia pod przewodnictwem prezesa 19 turystów udało się na wycieczkę - pielgrzymkę w Gorce. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kowańcu, skąd dalej prowadziła przez Polanę Wszolową (pełną jagód) na Polanę Rusnacką, gdzie przy połowym ołtarzu obok papieskiej kaplicy skupiło



Fot. 16. Msza Św. na Polanie Rusnackiej.



Fot. 17. Przed Kaplicą papieską.



Fot. 18. Nad grobem ks. prof. J. Tischnera.



się kilka tysięcy turystów-pielgrzymów, aby uczestniczyć w góralskiej Mszy św. Pomimo, że już od 4 lat nie ma wśród nas Ks. prof. Józefa Tischnera, jego dzieło kontynuują następcy. Po zwiedzeniu kaplicy papieskiej i pobycie w schronisku na Turbaczu, odbyło się zejście do Łopusznej, gdzie turyści odwiedzili grób Profesora.

**10-14.08.2004 r.** Już po raz piąty odbył się Wysokogórski Obóz w Tatrach Wysokich. W tym roku wzięło w nim udział 12 turystów (więcej informacji o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

**22.08.2004 r.** Dwunastu turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło z Chrzanowa z nadzieją wejścia na najpiękniejszą w Polskich Tatrach, Przełęcz Pod Chłopkiem. Niestety tym razem aura całkowicie zawiodła naszych turystów. Droga do Morskiego Oka przypominała brodzenie w potoku, a każde wgłębienie

terenu wypełnione było nadmiarem wody. Wszystkie okoliczne żłebki i żłebiki zamieniły się w bystre potoki ze wspaniałymi kaskadami wodospadów. Schronisko powitało naszych śmiarków pustkami (już bowiem od trzech dni panował w Tatrach nieustanny deszcz). W związku z zaistniałą sytuacją z „Chłopka nici”. Tylko 10 odważnych wychodzi nad Czarny Staw, by w drodze powrotnej podziwiać cudowne warkocze Dwoistej Siklawy.

**29.08.2004** Kolejna wycieczka wyruszyła w Tatry Orawskie na Słowację, aby wejść na Banówkę. Wędrując Doliną Smutną pięciorosobowa grupa pod przewodnictwem prezesa podziwiała wspaniałą roślinność górską, m.in. kwitnące omiegi, ciemiężycę, goryczki. W oddali słychać było charakterystyczne gwizdy świstaków,



Fot. 19. Czarny Staw pod Rysami.



Fot. 20. Dwoista Siklawa.



Fot. 21. Przełęcz Smutna.

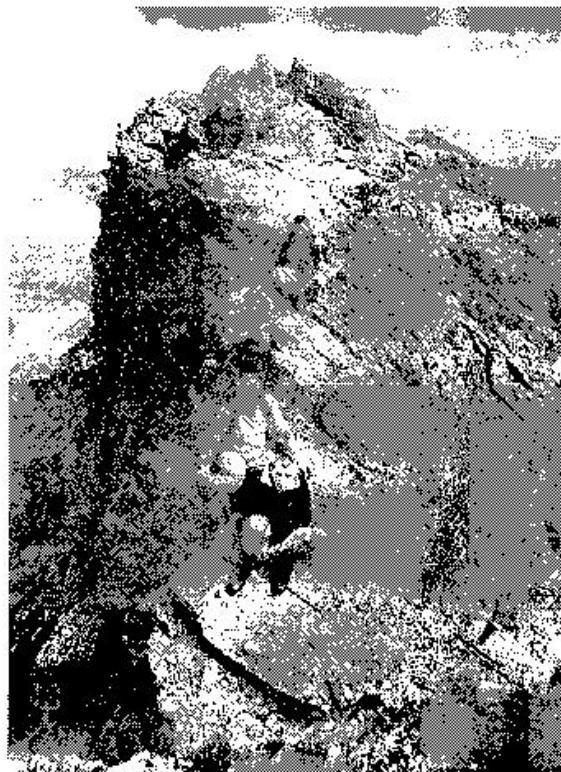


Fot. 22. Na Hrubiej Kopie.





Fot. 23. Łańcuchy na Drobnej Kopie.



Fot. 24. Na Grani Banówki.

które jednak nie pokazały się naszym turystom. Nie udało się im również zobaczyć kozic. Po pokonaniu urzekających swym pięknem kolejnych z Trzech Kop śmiałkowicie osiągnęli szczyt Banówki, by następnie zejść przez Banikowską Przełęcz do Doliny Spalonej i Zwierówki.



Fot. 25. Szczyt Banówki.



Fot. 26. Wodospad Rohacki.

5.09.2004 r. Jedenastu uczestników pod przewodnictwem prezesa spotkało się w Palenicy Białczańskiej z Michałem Mysliwcem z Myślenic, aby dalej konty-



Fot. 27. Cebrostrada Bobkowskiego.





Fot. 28. Szpiglasowy Wierch.



Fot. 29. Na Szpiglasowej Perci.



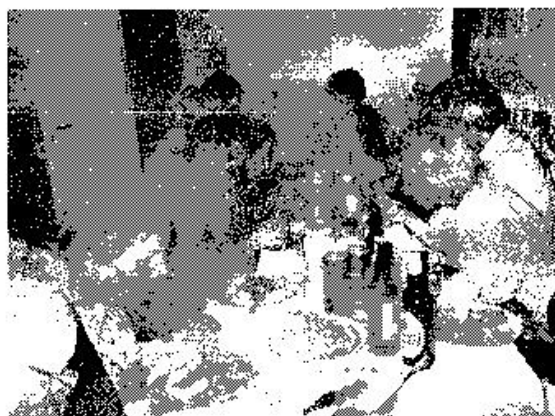
Fot. 30. Pod Sikławą.

nuować wędrowkę do Morskiego Oka i dalej na Szpiglasowy Szczyt. Zejście odbyło się przez Dolinę Roztoki do Palenicy Białczańskiej. Początkowo gęsta mgła uniemożliwiała podziwianie wspaniałych krajobrazów, co uległo zmianie od Szpiglasowej Perci, gdzie przez cały czas naszym turystom towarzyszyło słońce oraz bogactwo letnich kwiatów. Na trasie zachwył wzbudził również najwspanialszy i największy wodospad Sikławy. Odbyło się także spotkanie z... młodym liskiem.

**11.09.2004 r.** W tym dniu odbyły się, tradycyjne już w naszym Oddziale; pieczone u państwa Smółków w Filipowicach. Gospodarze powitali swych gości



Fot. 31. Obieranie ziemniaków.



Fot. 32. Konsumpcja pieczonych ziemniaków.

wspaniałym, świeżym ciastem drożdżowym. Czas oczekiwania na pieczone uczestnicy umilali sobie wspólnym śpiewem oraz snuciem opowieści, w czym przewodził gospodarz, który wspominał odbyte pielgrzymki. Wreszcie nadszedł czas degustacji smacznych pieczonych ziemniaków. Nie zabrakło jak zwykle innych specjałów, którymi raczyli gospodarze. Wyrazem wdzięczności dla miłych gospodarzy był przekazany na ich ręce album o Janie Pawle II.

**19.09.2004 r.** Tym razem 12 uczestników pod przewodnictwem prezesa udało się w Tatry na Czerwone Wierchy. Trasa wycieczki prowadziła od Doliny Małej Łąki przez Przysłop Miętusi na Czerwone Wierchy, z zejściem przez Twardy Uplaz do Kir. Na trasie aura ukazywała



Fot. 33. Przysióp Miętusi.



Fot. 34. Na Czerwonym Wierchu.



Fot. 35. Krzesanica.



Fot. 36. Widok z Hali Upłaz.

swoje zmienne oblicze, ale naszym turystom nie przeszkodziło to w oglądaniu i podziwianiu wspaniałych krajobrazów.

**22.09.2004 r.** W tym dniu miało miejsce VI Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo - Wyborcze naszego chrzanowskiego Oddziału PTT, na którym wybrano nowy Zarząd (więcej informacji o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

**26.09.2004 r.** Również w tym roku odbyło się tradycyjne jesienne wejście na Babią Górę, w którym wzięło udział 17 turystów pod przewodnictwem prezesa. Tym razem



Fot. 37. Na Kępie.



Fot. 38. Uczestnicy na Diablaku.



Fot. 39. Przełęcz Brana pod Cylem.

wejście miało miejsce z Przełęczy Krowiarki przez Sokolicę na szczyt Diablaka. Niestety Diablak przyjął naszych turystów śniegiem i zimnym, porywistym wiatrem. Zejście odbyło się do schroniska na Markowych Szczawinach, a po odpoczynku do Zawoi.

L.W.



## V OBOZ WYSOKOGÓRSKI w TATRACH SŁOWACKICH w dniach 10 -14 sierpnia 2004 r

To już małańki jubileusz corocznego pobytu w Tatrach Słowackich, w którym uczestnicy mają możliwość na dłuższy, wielodniowy pobyt u południowych sąsiadów. Tym razem, pod przewodnictwem niżej podpisanego, w obozie uczestniczyło 12 turystów. Cennym osiągnięciem tego obozu jest to, że rekordowa, bo 8-osobowa grupa weszła na honorowy Gierlach, powiększając klub zdobywców Gierlacha do 17 osób. Stała już od kilku lat bazą wypadową jest kwatera u p. Józefa Maxiana w Nowej Lesnej, do której dowiózł nas minibus.

10.08.04

Nowoczesną „elektryczką” dowiezieni zostaliśmy do Tatrzańskiej Polanki, skąd przy wspaniałej pogodzie wyruszyliśmy wylotem Doliny Wielickiej do Magistrali Turystycznej na południowym stoku Gierlacha. Tu można podziwiać największy połodowcowy Kocioł Gierlachowski. Z Magistrali Turystycznej, rozciągającej się wzdłuż Słowackich Tatr, niesamowite widoki na Kotlinę Spiską, zwieńczoną od południa delikatną koronką Tatr Niżnich. Po chwili majestatyczne otoczenie Białozowieckiego Stawu, gdzie większość grup turystycznych kończy swą przygodę z wymarzoną Gierlachem. Potęga otaczających szczytów: Gierlacha, Białozowieckiego i Kończystej budzi pokorę uczestników. Pod Tępą Magistralą osiąga wysokość znacznie przekraczającą 2000m, skąd Idni swą taflą Szczyrbskie Jezioro a od zachodu wylania się piękna, z ostro zbieżnymi szczytami Grań Baszt, nad którymi panuje dumny Krywań. Osiągamy szczyt Osterwy z najpiękniejszym widokiem na grupę Wysokiej. Jeszcze karkołomne zejście (zniszczone lawinami kamiennymi) z przełęczy pod Osterwą i już w Popradzki Staw ze schroniskiem, oczekujący na głodne i spragnione dusze. Jeszcze spacer w piękny, ciepły wieczór do kolejki elektrycznej, która zmęczonych uczestników dowiozła do Nowej Lesnej.

11.08.04

Ze Szczyrbskiego Jeziora rozpoczynamy wymarsz na górę narodową Słowaków - Krywań. Niefortunny rozkład jazdy autobusów uniemożliwia dojazd do Tichej Studniczki, więc zmuszeni jesteśmy wracać tą samą trasą. Zuów sara nam sprzyja, piękny słoneczny dzień dodaje siły i otuchy. Z nad okolic Jamskiego Stawu, ukazuje się olbrzym górujący nad Liptowem - to Krywań, cel naszej wycieczki. Na trasie bardzo dużo turystów, zwłaszcza Słowaków, wiadomo, każdy z nich za swój honor uważa „występ na Krywań”. Na Małym Krywaniu dłuższy odpoczynek i oczekiwanie na wyraźnie odstającego od grupy kolegę Tadeusza z Katowic. Po chwili szczyt Krywania przysłonił, wolon białych mgieł, brak widoczności, to normalny stan w tym tatrzańskim świecie. Wreszcie szczyt, mnóstwo turystów, brzyk wolnego miejsca na tej niedużej powierzchni. Powoli mgła zniknęła i oczom naszych turystów ukazał się wspaniały krajobraz, niezbyt dobry na polską stronę. Uwieczniamy się na szczycie pod godłem Słowacji - krzyżem Cyryla i Metodiego. Polni wrażeń wracamy do Szczyrbskiego Jeziora i stąd do naszej bazy.

12.08.04

To kulminacyjny dzień naszego Obozu. Ośmiu uczestników po wcześniej załatwionych formalnościach udało się wczesnym rankiem do Tatrzańskiej Polanki, by po dowiezieniu ich samochodem terenowym do Śląskiego Domu, rozpocząć wymarsz na Gierlach. W dwóch grupach 4-osobowych mają zdobyć „szczyt marzeń” - najwyższy punkt w Europie Środkowej. Szczegóły związane z wejściem na Gierlach, opisali uczestnicy w oddzielnych sprawozdaniach.

Pozostała czwórka uczestników udała się z Hrebienioka na imponujący swą wielkością i dominujący nad Starym Smokowcem, Sławkowski Szczyt, który z faktu swego najbliższego położenia od słowackiego kurortu, również cieszy się wielkim powodzeniem. Ponad górą granicą lasu, ukazuje się coraz piękniejszy widok. Ze Sławkowskiego Grzebienia na tzw. „maksymifiankach” fantastyczne widoki, zwłaszcza na potężną otchłań Doliny Staroleśnej i górującą nad nią Pośrednią Grań. Natomiast piękna Łomnica skryła swój osobisty urok pod białym całunem. Szczyt Sławkowskiego Szczytu jest obszerny, na nim wielu turystów podziwiających piękno dookoła i również wielu korzystających z kąpieli słonecznych. Nas najbardziej interesuje Gierlach, na którym odbywa się batalia naszych współtowarzyszy. Ciągłe zadajemy sobie pytanie, czy już weszli? Iu gdzie mogą w tej chwili być? Na szczycie pojawia się kilkunastoosobowa wycieczka z Gorzowa Wielkopolskiego ze słowackim przewodnikiem. Ku memu zdumieniu zwracają się do mnie, bym objaśnił im panoramę tatrzańskich szczytów. Zrobiłem to z wielką przyjemnością i satysfakcją.

13.08.04

W programie wejście na Koprowy Wierch. Perspektywy nie budujące. Cafe Tatry zniknęły z horyzontu. Wzrastająca mgła wita nas na stacji w Szczyrbskim Jeziorze. Po mocnym grzniecie lunęło niemilosierdzie, ściana deszczu uniemożliwia wyjście z „elektryczki” na perony. W hotelu „Panorama” otrzymuje komputerowy wydruk prognozy pogody (w załączeniu). Fatalne załamanie aury!! Burza z wylądowaniami i obniżenie temperatury!! Chyba to nie przypadek, dzisiaj jest 13. sierpnia i piątek. „Elektryczką” udajemy się do Tatrzańskiej Łomnicy, z nadzieją na lepszą pogodę. Ku naszemu zaskoczeniu, spotykamy się ze słońcem w tym pięknym kurorcie. Kolejną gondolową wyjeżdżamy do Łomnickiego Stawu, gdzie na trasie w zupełnej ciemności otaczającej mgły, „dyndamy” nad przepaścią (niewidocznego dna) 35 minut. Oj było to nieprzyjemne przeżycie! Po bardzo powolnym wyjeździe, wreszcie perony górnej stacji kolejki nad Łomnickim Stawem, pogrążonym w zupełnej mgłę. Zwiedzamy Skalną chatę, gdzie funkcję „ohatara” (kierownika) pełni znany „nosisz” Iaco Kulanga, który jest rekordzistą świata wynoszonych ładunków - 207, 5 kg. Magistralą Turystyczną schodzimy do schroniska „Zamkowskiego” a później podziwiając najpiękniejszy wodospad Doliny Zimnej Wody „Olbrzymi”, zwiedzamy najstarsze tatrzańskie schronisko „Raincrows Chatę”. Wzdłuż potoku Zimnej Wody podziwiamy wspaniałe wodospady: Skośny, Mały, Wielki i Długi. Jeszcze postój w schronisku „Bifika” i długie zejście asfaltem z Hrebienioka do Starego Smokowca.

14.08.04

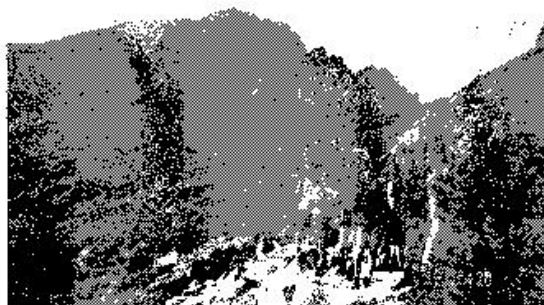
Ostatnia wycieczka na Skrajne Solisko. Ze Szczyrbskiego Jeziora wzdłuż starego wyciągu, a później trasą jazdową FIS, przy padającym deszczu osiągamy schronisko „Chata na Solisku”. Po odpoczynku i posiłku, przy poprawiającej się pogodzie i pełnym słońcu zdobywamy Skrajne Solisko (2093 m). Imponujące stąd widoki na otaczające szczyty Baszt i Solisk oraz na głębokie kotliny Spisza, Liptowa i szczytystą taflę Szczyrbskiego Jeziora. Ostatnie chwile wolnego czasu spędzamy w tym najwyżej położonym tatrzańskim kurorcie. Wymarzona zuów pogoda, jest pięknie, ciepło, pozostają wspaniałe wspomnienia, żal wracać, z postanowieniem, że za rok znowu tutaj wrócimy.

Stanisław Trębacz

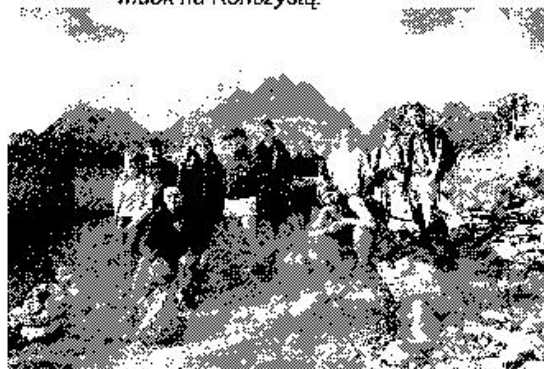
# LETNIA GALERIA - TATRY SŁOWACKIE



Fot. 40. "Magistrała turystyczna"  
z tyłu w chmurach Sławkowski Szczyt.



Fot. 41. Magistrała w pobliżu Batyżowieckiego Stawu  
- widok na Kończystą.



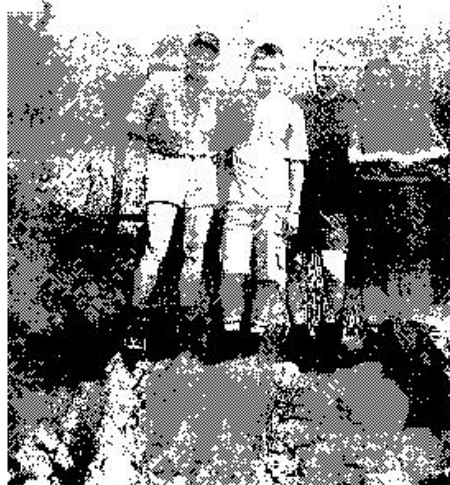
Fot. 42. Osterwa, widok na Wysoką.



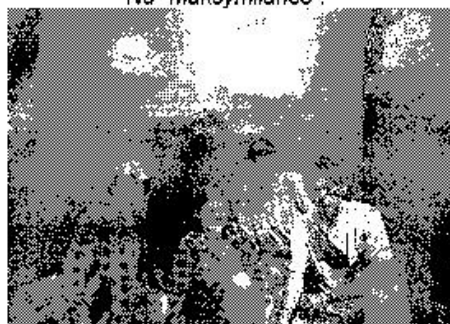
Fot. 43. Pod Krywanem.



Fot. 44. Na szczycie Krywania.



Fot. 45. Sławkowski Grzebień.  
Na "Maksymilance".



Fot. 46. Pod Królewskim Nosem.







Fot. 47. Sławkowski Szczyt. Z tyłu Gierlach.



Fot. 50. Skośny Wodospad w Dol. Zimnej Wody.



Fot. 48. "Skalne Schronisko" pod Skalnym Stawem.



Fot. 51. Wielki Wodospad w Dol. Zimnej Wody.



Fot. 49. Rekordowe wyczyny "nosicza" Laco Kulangi.



Fot. 52. Skrajne Solisko.

## Węscie na Gierlach

W czwartek dnia 12.08.2004 r. ósemka uczestników V Obozu Wysokogórskiego w Tatrach Wysokich organizowanego przez Oddział PTT w Chrzanowie podjęła próbę zdobycia najwyższego szczytu w paśmie Karpat - Gierlacha wznoszącego się ponad poziom morza na wysokości 2654 m. Mimo pobudki ok. godz. 4.00 wszyscy rażno ruszyli na wyprawę. Dało się wyczuć atmosferę podekscytowania, bowiem dla większości z nas miała to być pierwsza tego typu próba. Po dotarciu kolejną

elektryczną do Tatrzańskiej Polanki przesiedliśmy się do samochodów terenowych, którymi dojechaliśmy do schroniska. Tym sposobem zaoszczędziliśmy sobie długiego i nudnego podejścia, które zajęłoby nam dużo bezcennego czasu.

W Śląskim Domu poznaliśmy naszego słowackiego przewodnika i o godz. 6.30 rozpoczęliśmy podejście. Pogoda była wymarzona: brak wiatru, zachmurzenie minimalne, temperatura optymalna do wędrowki.

Początkowo nasza trasa pokrywała się z zielonym szlakiem prowadzącym dnem Doliny Wielickiej na Polski Grzebień. Okrążyliśmy Wielicki Staw i dostaliśmy się pod „wieczny deszcz” jak nazywane jest miejsce, gdzie z olbrzymiej wany

bezustannie kapie woda. Po przebyciu kolejnych kilkuset metrów skręciliśmy w ścieżkę prowadzącą bezpośrednio w stronę Króla Tatrzańskiego.

Z każdym metrem byliśmy bliżej skał. Po dotarciu do stóp wylotu Wielickiego Żlebu założyliśmy uprząż i poinstruowani przez przewodnika byliśmy gotowi do wspinaczki. Pierwszą przeszkodą w drodze na Gerlach jest 15-metrowej wysokości ściana zwana Wielicką Próbą (ok. 1980 m). Gdy przewodnik dotarł na Próbę, by stamtąd asekurować; wtedy mogliśmy wejść na skałę. Pierwszy, tuż za słowackim przewodnikiem szedł Tadeusz Wojakowski, następnie Jadwiga Ciaputa, dalej Maciej Ciereszko, zaś rolę zamkowego spełniał Marcin Kosowski. Próbę pokonaliśmy w dobrym tempie i stylu, toteż szybko ruszyliśmy dalej.

Teraz nasza trasa prowadziła trawiasto-skalnym zboczem po prawej stronie Wielickiego Żlebu. Przez cały czas mogliśmy podziwiać liczne okazy tatrzańskiej flory piętra alpejskiego m.in. dzwonki, omiegi, skalnice, sasanki i goryczki. Zgodnie stwierdziliśmy, że warto było przyjść chociażby po to, by je obejrzeć. Z daleka słychać było charakterystyczny gwizd świstaka. Po łatwym, aczkolwiek długim podejściu, dotarliśmy na Przelęczkę pod Kotłem (2425 m). Niestety zdążyły już napłynąć mgły i widoczność mocno spadła, toteż nie dane nam było obejrzeć sam kocioł. Z tego miejsca na szczyt prowadzi droga skomplikowana zarówno technicznie jak i orientacyjnie. W większości trawersem przeszliśmy w poprzek kilka żlebów i żeberek opadających w dół z Grani Ponad Kotłem i dostaliśmy się na Przelęczkę pod Małym Gerlachem, skąd wreszcie otworzył się widok na główny wierzchołek. Teraz odrobinę zeszliśmy w dół, by dalej poziomym trawersem dostać się w rejon Batyżowieckiego Żlebu, który przekroczyliśmy i posuwaliśmy się dalej jego lewą stroną. Ostatnią przeszkodą była rynna, której prawą odnogą dostaliśmy się na szczyt.

\* Szczyt Gerlacha.

Od góry przewodnik słowacki, Jadwiga Ciaputa, Marcin Kosowski.



Fot. 53. Szczyt Gerlacha.\*

Byliśmy jedynymi osobami na szczycie, towarzyszyła nam tylko para sokołów krążących wokół masywu. Mimo wczesnej pory góry spowite były już chmurami, widać było jedynie grań Staroleśnej, Popradzkiego, Litworowego i Kończystej z kowadełkiem na szczycie. Mamy przynajmniej

argument, by jeszcze kiedyś tu powrócić. Poposileniu się i udokumentowaniu wejścia poprzez zrobienie zdjęcia z charakterystycznym krzyżem gotowi byliśmy do zejścia.

Teraz role odwróciły się, bowiem przewodnik asekurował z góry, zaś my szliśmy w imię zasady „ostatni będą pierwszymi”. Zejście prowadziło w stronę Doliny Batyżowieckiej głównie po lewej stronie Batyżowieckiego Żlebu. Ostatnim miejscem, gdzie mieliśmy do pokonania

sztuczne ubezpieczenia, była Batyżowiecka Próbka widoczna z daleka jako biała ściana. Dzięki kłamrom i łańcuchom możliwe było jej bezpieczne przejście. Po przekroczeniu płata śniegu z lekkim uczuciem żalu i niedosytu musieliśmy się rozstać z naszymi uprzążami i liną, bowiem dalsza część drogi prowadziła dnem doliny, toteż nie było potrzeby ich dalszego noszenia. Po dotarciu do Batyżowieckiego Stawu rozstaliśmy się z naszym wyjątkowo miłym i sympatycznym przewodnikiem, z którym mimo różnic językowych doskonale się rozumieliśmy. Jego trasa wiodła z powrotem do Śląskiego Domu, zaś my podążyliśmy żółtym szlakiem do Wyżnych Hagów wspominając po drodze trudy i przyjemności tamtego dnia.

Być może był to wspaniały początek przygody zwanej taternictwem, bo wątpliwe by raz zaszczerpione komuś zamiłowanie do gór dało się wykorzenić. Niestety czynnikiem ograniczającym dostęp do gór są przepisy, które na prowadzenie turystów po trasach nie znakowanych pozwalają tylko Słowakom, przez co ceny są bardzo wysokie. Mimo to doświadczonym turystom górskim śmiało możemy polecić opisaną powyżej trasę - naprawdę warto.

Marcin Kosowski

## PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Prezesowi mgr inż. Piotrowi Majcharczykowi oraz Zarządowi „BUMAR-FABLOK” SA za sponsorowanie druku „Orla Skalnego” nr 31 (8).



## Zdobycie Gierlacha (Grupa I)

Dnia 12 sierpnia 2004 r. w czasie trwania Wysokogórskiego Obozu w Tatrach Wysokich, cztery osoby: Aleksandra Jachimczyk, Henryk Małocha, Ewa Otrębska, Karol Michalski wraz z prowadzącym ich przewodnikiem Tiborem Hromádką zdobyli Gierlach.

Wyprawa rozpoczęła się o godzinie 6.00 w miejscowości Tatranska Polianka, gdzie po spotkaniu z przewodnikiem pojechaliśmy do Śląskiego Domu znajdującego się na wysokości 1670 m n.p.m.

Od tego momentu rozpoczęło się prawdziwe wspinanie. Przewodnik rozdał nam uprząż, wszyscy byliśmy potączeni liną. Dojście na Gierlacha zajęło nam 3 godziny, zmęczeniu, ale bardzo zadowoleni dotarliśmy na szczyt o godzinie 9.30.

Podczas całej wyprawy towarzyszyła nam bardzo ładna, słoneczna pogoda, dzięki której mogliśmy podziwiać wspaniałe widoki podczas drogi jak i na samym szczycie. Z Gierlacha schodziliśmy inną drogą, która w niektórych

\* Od góry:

Ewa Jachimczyk, Henryk Małocha, Ewa Otrębska, Karol Michalski, z prawej strony przewodnik słowacki.



Fot. 54. Szczyt Gierlacha.\*

odcinkach prowadziła przez kilkumetrowej długości płaty śniegu. Po dwóch godzinach dotarliśmy do Białozowieckiego Stawu, gdzie pożegnaliśmy się z naszym przewodnikiem.

Ewa Otrębska

## Klub „GIERLACH”

Tegoroczny V Wysokogórski Obóz w Tatrach był bardzo udany. „Obrodził” jak nigdy dotąd, wejściem aż 8 uczestników na Gierlach. Przy załatwianiu formalności wynajmu przewodników nasi uczestnicy podzieleni zostali na 2 grupy, gdzie najstarsi wiekiem zostali odpowiedzialnymi „vodcami” (kierownikami). Kol. Henryk Małocha pod opiekę przyjął: Aleksandrę Jachimczyk, Ewę Otrębską i Karola Michalskiego. Natomiast kol. Tadeuszowi Wojakowskiemu przydzielono: Jadwigę Ciaputę, Macieję Ciereszko i Marcina Kosowskiego.

Pewnym zaskoczeniem dla powyższej grupy była opłata przewodnika. Zgodnie z aktualnym cennikiem usług przewodnickich 4-osobowa grupa opłaca 1500 sk od osoby. Nadmienię, że w ub. roku opłata od 1 osoby (w grupie 4-osobowej) wynosiła 1250 sk. Natomiast w 2000 r opłata dla 5-osobowej grupy wynosiła 800 sk. Dlaczego tak drogo, padło pytanie? Przewodnicy polscy biorą znacznie więcej, padła odpowiedź!! Pierwsza grupa, kol. Henryka wyszła pierwsza i po niecałych 3 godz. zdobyła ten honorowy szczyt. Grupa kol. Tadeusza uporata się z wejściem w ciągu 5 godz. Obie grupy uwieczniły się na szczycie ze swoimi słowackimi przewodnikami.

Dzień 12 sierpnia 2004 pozostanie ważną datą w ich życiu i w ich turystycznym.

Aktualna lista „KLUBU GIERLACH”  
przedstawiona jest w poniższej tabeli:

Lp.	Imię i nazwisko	Data wejścia
1	Stanisław Trębacz	04. 09. 1977
2	Adam Macugowski	19. 08. 2000
3	Michał Łopatka	19. 08. 2000
4	Janusz Tarabula	19. 08. 2000
5	Piotr Barański	19. 08. 2000
6	Tomasz Kocot	19. 08. 2000
7	Michał Duda	22. 08. 2003
8	Marcin Szklarczyk	22. 08. 2003
9	Wiesław Jakubczyk	22. 08. 2003
10	Henryk Małocha	12. 08. 2004
11	Aleksandra Jachimczyk	12. 08. 2004
12	Ewa Otrębska	12. 08. 2004
13	Karol Michalski	12. 08. 2004
14	Tadeusz Wojakowski	12. 08. 2004
15	Jadwiga Ciaputa	12. 08. 2004
16	Maciej Ciereszko	12. 08. 2004
17	Marcin Kosowski	12. 08. 2004

Należy mieć nadzieję, że następne obozy wysokogórskie powiększą powyższą tabelkę.

Nasza strona internetowa:  
Nasz adres e-mail:

[www.chrzanow.ptf.org.pl](http://www.chrzanow.ptf.org.pl)  
[chrzanow@ptf.org.pl](mailto:chrzanow@ptf.org.pl)

## Cabańskie wieści ...



\* Chrzanowski Rynek poddany został modernizacji a otaczające kamienice renowacji. Po zakończeniu prac w maju 2005 r. Rynek Chrzanowski będzie jednym z najpiękniejszych w Małopolsce.

\* Od lipca zarządca autostrady A4, firma Stalexport, umożliwiła uiszczanie opłat za przejazd na odcinku Kraków Katowice w dwóch dodatkowych walutach: euro lub USD.

\* W staropolskich pieszczotach Chrzanowa występowała postać św. Mikołaja. Na początku XIX w. władze Księstwa Warszawskiego zabroniły używania powyższego herbu. Chrzanów otrzymał herb Księstwa Warszawskiego: w prawym polu godło Saksonii, w lewym Orzeł Biały zwrócony w prawo. Herb ten obowiązuje aktualnie.

\* Najpiękniejsza kamienica w Ryнку nr 13 należała przed II wojną światową do Żyda Szymona Sternfelda. Eugenia Manor (77 lat), żona wnuka Szymona, po 59 latach nieobecności upomina się o zwrot rodzinnej kamienicy?

\* Powiat chrzanowski (w dzisiejszych granicach) to kraina odłogów i ugorów. Z rolnictwa żyje tutaj 172 rodziny, tj. 2 % mieszkańców powiatu.

\* Znano w całej Polsce Zakłady Materiałów Ogniotrwałych „Stella” w Chrzanowie zostały przejęte przez nowego właściciela, Zakłady Magnezytowe „Ropczyce” S. A., które są obecnie właścicielami 85,3 % akcji „Stelli”.

\* W tym roku na pątniczy szlak na Jasną Górę wyruszyło z Chrzanowa ok. 630 pielgrzymów.

\* Najwyższą budowlą w Chrzanowie jest ponad 40 m wysokości wieża dzwoniczna kościoła M. B. Różańcowej, skąd podziwiać można rozległą panoramę okolic Chrzanowa, Grzbietu Tenczyńskiego i Beskidów.

\* Ziemia Chrzanowska ma swojego pierwszego w historii biskupa. Ojciec Święty Jan Paweł II powołał ks. Infułata Jana Zajacę na biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej. Nominat urodzony w niedalekim od Chrzanowa Libiążu był

duchownym w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach a ostatnio rektorem krakowskiego Seminarium Duchownego.

\* Filia Muzeum w Chrzanowie znajdująca się w Wygielzowie - Lipowcu zorganizowała XIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej, który odbył się od 22. 08 - 19. 09. 2004 r. Koncerty ta cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem melomanów z Chrzanowa i dalszych miast.

\* Opracowany został Program Rewitalizacji Obszaru Miejskiego Chrzanowa na lata 2004 - 2013. Na ten cel potrzeba 164 mln złotych.

\* Podczas Ciepłiady zorganizowanej na Krakowskim Ryńku, okazało się, że powiat chrzanowski. Wśród widzów przeważali obcokrajowcy i sami „caban” (chrzanowianie).

\* We wrześniu znany zespół muzyczny Sztymny Pał Azji z Chrzanowa wyjechał na turnee po Ameryce Północnej. Będzie odwiedzał największe ośrodki polonijne i realizował koncerty.

\* Mieszkaniec Chrzanowa, Jerzy Chrzyszcz, podarował Muzeum Historii Fotografii w Krakowie unikalny album, który w końcu lat 20 ubiegłego wieku dowództwo polskiego lotnictwa sprezentowało angielskiemu oficerowi. Przedziwnym zbiegiem okoliczności Anglicy doszli do wniosku, że album powinien wrócić do Polski i tak znalazł się w rękach Jerzego Chrzyszcz.

\* Podharcmistrz Wojciech Godoń poinformował hufiec ZHP w Chrzanowie, że zuchy, harcerze i instruktorzy z 5 Chrzanowskiej Samarytańskiej Drużyny Harcerskiej Łowcy Przygód II im. Olgi i Andrzeja Małkowskich oraz 4 Gromady Zuchowej Bractwo Tęczy wystąpią z ZHP i wstąpią w skład Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej przy parafii św. Rodziny w Chrzanowie.

\* Tuż przed wybuchem II wojny światowej gen. Stanisław Maczek (wtedy jeszcze płk. dypl.), dowódca 10 Brygady Kawalerii otrzymał rozkaz operacyjny, aby w przypadku wybuchu wojny, bronić Chrzanowa i okolice. W ostatniej chwili rozkaz odwołano i 10 Brygada Kawalerii (pierwsza w Wojsku Polskim całkowicie zmotoryzowana) skierowana została pod Jordanów, gdzie wstąpiła się w dwudniowej bitwie z Niemcami pod Wysoką.

Stanisław Trębacz



Czy  
wiecie,  
że ...

>> Po 58 latach na odpust św. Jana Chrzciciela, w cerkwi w Jaworkach, Rusini Słachetkowscy śpiewali i modlili się w języku starocerkiewnym.

>> 26 czerwca w Witkiewiczowskiej kaplicy na Jaszczu-

rówce księża marianie zorganizowali wernisaż wystawy malarstwa na szkło pt. „Nadejście Mesjasza” podhalańskich artystów, w Galerii Religijnej Sztuki Ludowej im. Jana Pawła II.

>> Mensa ołtarzowa, przy której Ojciec Św. Jan Paweł II w dniu 8 czerwca 1979 r. odprawił Mszę Św. na nowotarskim lotnisku, do dnia dzisiejszego znajduje się w nowym kościele w Glicharowie Górnym.

>> W 38 Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą, nagrodę „Złotej Baszty” zdobył góral z Cichogo, Stanisław Ogórek. W kategorii kapel ludowych, pierwszą nagrodę zdobył zespół Ludwika Miłnarczyka z Kiczor (Lipnica Wielka) na Orawie.



>> Na wiosnę 2005 r. Zakopane organizowało będzie przegląd amatorskich filmów górskich, do którego zaproszeni zostaną czołowi polscy himalaiści.

>> TPN zdyscyplinował fiakrów wozących turystów do Morskiego Oka. Żaden z wozów nie może zabrać więcej niż 15 turystów, oraz jeden koń 9-kilometrową trasę pokonać może tylko dwa razy dziennie.

>> Najstarsza malowana panorama Tatr znajduje się w drewnianym kościółku na Spiszu w Tymbarku. Cenne malowidła zdobija ściany, strop i balustradę chóru. Polichromię fundował i częściowo wykonał w 1649 r. ks. dr Jan Ratułowski, proboszcz z Frydmana.

>> Od 2 lipca do 30 września kursował autobus linii międzynarodowej na trasie: Kraków - Chyżne - Jablonka Dolny Kubin - Liptowski Mikulasz i z powrotem.

>> Końcem czerwca przeprowadzony został egzamin dla kandydatów na przewodników tatrzańskich. Do egzaminu przystąpiło 44 kandydatów, egzamin zdało 18 osób. Wynik egzaminu należy uznać za dobry.

>> 25 czerwca minęło 25 lat od największej tragedii podczas akcji ratowniczej w górnej części Doliny Miłnickiej. Zginęło wówczas 7 osób: pilot, mechanik i 5 ratowników.

>> Konkurs na pomnik matematyków, którzy złamali kod Enigmy, wygrali zakopiańscy artyści: Grażyna Bielska-Kozakiewicz i Mariusz Kozakiewicz. Pomnik o kształcie graniastosłupa o podstawie trójkąta stanie w centrum Poznania, pod zamkiem. Na każdej ze ścian pionowych umieszczone zostaną nazwiska wybitnych polskich matematyków: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Żygalskiego.

>> 15 sierpnia ks. kard. Franciszek Macharski dokonał poświęcenia w Ogrodzie Różańcowym przy bazylice w Ludźmierzu: rzeki Jordan, domu w Kanie Galilejskiej i Góry Przemienienia (Tabor). Powyższe inwestycje są projektem Jerzego Głodkiewicza.

>> 14 lipca minęła 5-ta rocznica śmierci Władysława Hasiora, jednego z najbardziej oryginalnych artystów w polskiej sztuce współczesnej. Całe swoje życie związał z Podhalem. Uznał z jego prochami spoczęła na Starym Cmentarzu na Pękowym w Brzysku.

>> W połowie lipca aż 7 osób porażonych zostało piorunem w Tatrach. Na Kopie Kondrackiej ranne zostały 3 osoby, w okolicy Kalatówek dwie osoby i dwóch turystów piorun poraził pod szczytem Giewontu.

>> 18 lipca odbył się nadzwyczajny Zjazd Związku Podhalań na którym uroczystie obchodzono 100-lecie ruchu regionalnego i 85-lecie istnienia Związku. Poprawiono statut, wskutek czego Związek Podhalań będzie brał czynny udział w wyborach parlamentarnych i samorządowych.

>> Rozpocznie się za kilka tygodni modernizacja schronisk na Turbaczu i w Dolinie Pięciu Stawów z pomocą Ekofunduszu i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska.

>> 15 lipca z okazji 500-lecia konsekracji kościoła św. Trójcy w Łopusznej ks. kard. Franciszek Macharski dokonał

poświęcenia obwałowań chroniących świątynię przed powodziami. Dzięki środkom unijnym powstało betonowe zabezpieczenie przed kolejnymi powodziami.

>> W czerwcu minęło 350 lat od chwili gdy nauczyciel w szkole w Rakusach, Gärtner wyprowadził Daniela Špecra i czterech współtowarzyszy na Kieżmarski Szczyt. Jest to pierwsza opisana wycieczka w Tatry, prowadzona przez przewodnika.

>> Znany słowacki przewodnik i ratownik górski oraz himalaista - Peter Šperka wszedł 18 lipca na Gierlach po raz 500-ty !!! Wyprowadził 3 młodych turystów z Anglii.

>> W czerwcu zmarł w Szwajcarii w wieku 104 lat najstarszy przewodnik górski UIGAM Ulrich Inderbiden. W wieku 90 lat wszedł na Matterhorn (4478 m) po raz 371 !!!

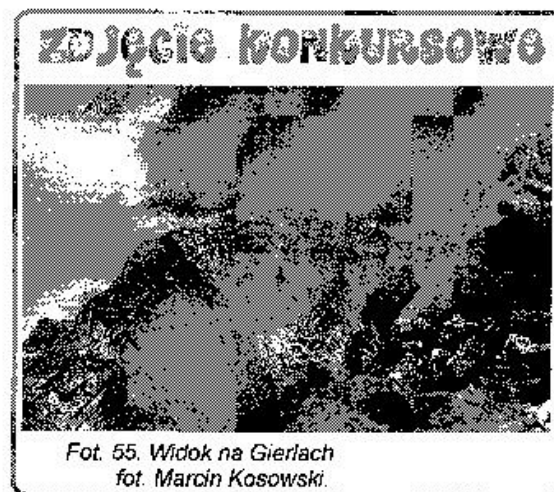
>> Oddana została do użytku droga publiczna Raba Wyżna-Harkabuz. Zbudowano ją solidarnym wysiłkiem starostwa i funduszy SAPARD, dlatego nazwano ją „Drogą Solidarności”. W otwarciu uczestniczył zaproszony prezydent Lech Wałęsa.

>> 50-lecie kapłaństwa świętował w Gronkowie, znany benedyktyn, przeor z Tyńca, o. Leon Knabit, który trafił do tej parafii po święceniach kapłańskich.

>> W ostatnią niedzielę lipca odprawiona została dziękczynna Msza św. w pobliżu schroniska na Luboniu Wielkim w 60-tą rocznicę uratowania schroniska od zniszczenia przez Niemców.

>> Z okazji 50 rocznicy zdobycia K-2 Włosi zorganizowali wyprawę na ten szczyt, drogą pierwszych zdobywców. Szczyt zdobyło 9 uczestników, w tym Juanito Oiarzabal, który jest trzecim himalaistą, mającym na swoim koncie dwukrotne wejście na ten szczyt. Było to również jego 21 wejście na ośmiotysięcznik. Absolutny rekord !!

>> Największy zespół kąpielisko-rekreacyjny na Słowacji Aqua Park „Tatralandia” znajduje się w pobliżu Liptowskiego Mikulasza. Znajduje się tam 9 basenów, w których woda ma temperaturę od 26° C do 38° C. Ceny wstępów: 290 SK dla dorosłych, 230 SK dla emerytów, 270 SK młodzież i studenci i 150 SK dla dzieci. W cenie biletów jest możliwość korzystania ze żłobka i różnego rodzaju.



Fot. 55. Widok na Gierlach  
fot. Marcin Kosowski.

>> Przez dwie noce 27/28 i 29/30 lipca na Rusinowej Polanie grasował niedźwiedź. Jego ofiarą padło 6 owiec. Za wyrządzoną szkodę właściciele owiec dostaną odszkodowanie.

>> Od chwili beatyfikacji siostry Zdenki Schellingovej, którą papież Jan Paweł II beatyfikował podczas ostatniego swego pobytu na Słowacji, orawska wieś Krzywa, gdzie urodziła się błogosławiona, stała się miejscem pielgrzymek wiernych z całej Słowacji.

>> Włoski himalaista Christian Kuntner zdobył 13-ty ośmiotysięcznik Lhotse. Do Korony Himalajów pozostała mu Annapurna, na którą wybiera się z Abele Blanckiem, któremu do Korony brakuje również tylko Annapurny.

>> Co drugą niedzielę sierpnia i września na trasie Rabka Zdrój - Mszana Dolna - Rabka Zdrój kursował pociąg retro za Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce. Była to niezwykle atrakcja dla turystów.

>> Jeden z najbogatszych ludzi w Polsce to góral z Podhala, Andrzej Stoch, którego majątek oceniono na 160 mln zł. Finna jego zatrudnia 137 osób. Obroty dzienne wynoszą ok. 70 tys. zł. Do jego imperium należą restauracje: Morskie Oko, Kolorowa, na Gubałówce, restauracja Wierchy, w Kuźnicach, w Krakowie, obiekty gastronomiczne na terenie dawnego Cocktail Baru przy Krupówkach, były Zig Zag, punkty gastronomiczne pod skocznią itd.

>> W lipcu minęło 340 lat od pierwszego znanego wejścia na Śnieżkę Sławkowski Szczyt. Dokonał tego wyczołuj Juraj Bucholtz starszy z trzema towarzyszami.

>> Zakopiańscy latarnicy działający w trzech dwuosobowych zespołach przeszli w bardzo dobrym stylu, stymą 800 m ścianą Piz Badile (3308 m) drogą Cassina.

>> W ramach obchodów 100-lecia I Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, otwarta została w Miejskim Ośrodku Kultury wystawa „Mistyka Gór” znanego nam fotografa ks. Zbigniewa Pytla, absolwenta rocznik 1991.

>> Hamasem Roku 2004 został Paweł Gał z Poronina. Nowy herszt zbójnicki ma 19 lat, jest absolwentem Technikum Budowlanego, a po wakacjach rozpocznie studia na AGH w Krakowie.

>> Jaskinia Krubera zwana również Jaskinią Wronią, znajdująca się w zachodniej części Kaukazu, podczas dalszej eksploracji okazała się głębszą o 120 m od poprzednich pomiarów. Obecnie jej głębokość wynosi 1830 m i dalej dzierży ona prym wśród najgłębszych jaskiń świata.

>> Nowa droga wspinaczkowa zwana Magic Line, którą w 1986 weszli na szczyt K-2 Polacy - Wojciech Wróż i Przemysław Piasecki oraz Słowak Peter Božík, dopiero po 18 latach została powtórzona przez uczestników wyprawy katalońskiej. Z pięcioosobowego zespołu nie powrócił jeden z uczestników.

>> Najbezpieczniejszym środkiem lokomocji w Polsce jest kolejka linowa na Kasprowy Wierch. W ciągu 68 lat przewiozła 35 milionów pasażerów, bez wypadku śmiertelnego.

>> Najdalszym szczytem, jaki udało się dostrzec z Kasprowego Wierchu przy doskonałej widoczności był położony w Sudetach wschodnich Pradziad (1492 m). Szczyt ten był widoczny tylko dwukrotnie, przy wschodzie słońca.

>> Najwięcej wypadków śmiertelnych w Tatrach, zdarzyło się w masywie Giewontu. Zginęło tam ok. 70 turystów. Przyczyn wypadków było wiele - odpanięcie od skały, rażenie piorunem, zawały serca oraz samobójstwa.

>> Jest w Zakopanem willa w stylu zakopiańskim, która gościła wielu ludzi kultury i polityki. Był tu m. in. Józef Piłsudski, Stefan Żeromski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Tymon Niesiołowski, Artur Rubinstein oraz Józef Conrad Korzeniowski. Willę wybudowano w latach 1899 - 1900 dla Antoniny Kapiszewskiej. Usytuowana jest w pobliżu hotelu „Warszawianka” a nazywała się „Konstantynówka”.

>> Dla uczczenia 103 rocznicy postawienia krzyża na Giewoncie, w kościele św. Krzyża odbył się koncert Tatrzańskiej Orkiestry Klimatycznej, w którym solistami byli: Franciszek Bachleda Ksiądzularz, Hanna Chowaniec Rybka i Jan Karpiel Bułucka. Koncertu wysłuchał gość w Zakopanem prymas ks. kard. Józef Glemp, który wyraził wzruszony pobłogosławił orkiestrę oraz publiczność.

>> Najwyższe wzniesienie górujące nad Czarną Górą (Spisz) o wysokości 903 m to Gogolowa Góra a wg miejscowej ludności Litwinka. Góra ta była miejscem, gdzie w 1923 r



Fot. 56. Widok na Żabią Przełęcz  
fot. J. Haduch.



rodziło się polskie szybownictwo. Ówczesne „szybowce” spychane były z góry ... w przepaść i tak rozpoczynał się kilkunastominutowy lot.

>> Drogowcy z Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych i Autostrad zapewniali, że do końca 2006 r. zostanie zmodernizowany 16,5 km odcinek „zakopiarki” Mysłenice-Lubień. Droga na tym odcinku będzie miała charakter drogi ekspresowej. Koszt inwestycji ok. 400 mln zł. Zbudowane zostaną 3 dwupoziomowe węzły komunikacyjne w Struży, Peimiu i Lubniu oraz 15 obiektów mostowych.

>> W październiku rozpocznie swoją działalność Zakopiański UJ - Kolegium Europejskie. Aktualnie trwa rekrutacja na pierwszy rok studiów. Naukę rozpocznie 80 studentów, 40 na studiach dziennych, 40 na zaocznych.

>> Ministerstwo Środowiska wprowadziło w Dolinie Chochołowskiej ochronę krajobrazową. Prawdopodobnie z tego względu opłaty za wstęp do Doliny Chochołowskiej nie będą pobierane.

>> W sierpniu minęła 10 rocznica tragedii tatrzańskiej pod Małym Kopieńcem, gdzie w katastrofie śmigłowca Sokół zginęły 4 osoby: ratownicy TOPR - Stanisław Mateja i Janusz Kubica oraz piloci śmigłowca - Janusz Rybicki i Bogusław Arendarczyk.

>> W ramach Festynu Kultury Góralskiej, w domu rodzinnym Bożeny i Wojciecha Gąsieniców Byrcynów na Gładkiem odbyły się posady rodzinne.

>> Na łamach „Tygodnika Tatrzańskiego” red. Jerzy Jurecki ujawnił agentów SB, którzy pracowali w schronisku na Polanie Chochołowskiej. Z inicjatywy b. kapitana WOP w latach 80-tych - Henryka Majchuzaka, inwigilowano pracowników schroniska na Polanie Chochołowskiej. 12 maja 2004 r. w Pałacu Prezydenckim otrzymał on z rąk prezydenta stopień generała brygady straży granicznej !!! Obecnie jest komendantem Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej.

>> 15 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej zakończyły się 38 Sabakowe Bajania. Konkurs gawędziarzy wygrał znany poeta z Beskidu Makowskiego, ks. Marcin Godawa z Peimia.

>> 19-letni olimpijczyk Grzegorz Polaczyk ze Szczawnicy na Igrzyskach Olimpijskich w Atenach w konkurencji kajaków górskich zdobył 7 miejsc. Byłoby lepiej, ale startował z 39 stopniową gorączką.

>> Na XXXVI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem Złotą Ciupagę zdobyły zespoły z Łopusznej, Turcji i Węgier. Srebrne Ciupagi dla zespołów z Bułgarii i Słowacji. Brązowe Ciupagi dla zespołów z Lipnicy Wielkiej, Finlandii i Serbii.

>> Po uzgodnieniu z właścicielami działek, Państwowe Koleje Linowe przystąpiły do budowy instalacji sztucznego śnieżenia i oświetlenia na trasie narciarskiej Palenica II w Szczawnicy.

>> 5 września najstarsze w Tatrach schronisko im. Wincentego Pola w Roztoce obchodziło swoje święto w ramach trwającego Roku Schronisk. Przygotowano folder o schronisku, odbyły się prelekcje o Tatrach a po Mszy Św. w intencji przyjaciół schroniska, turystów i gospodarzy obiektu, odbyły się posady.

>> 27 sierpnia w Zakopanem rozstrzygnięto Konkurs Poetycki im. Tadeusza Staicha na wiersz o tematyce górskiej. Laureatami konkursu zostali Maciej Bajcar z Nowego Sącza (język literacki) i Wanda Łomnicka - Dulak z Piwnicznej (gwara). W konkursie uczestniczyło ponad 90 osób, które zgłosiły ok. 250 utworów. Powyższy konkurs odbył się w ramach Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich.

>> W Teatrze Witkacego odbył się koncert „Muzyka serca i rozumu”, w którym uczestniczyli: Józef Broda - muzyk i filozof ludowy oraz Janusz Kohut - kompozytor i pianista. Program ten był reprezentowany w Unii Europejskiej oraz na wystawie EXPO w Hannoverze.

>> Małgorzata Babiarz, tegoroczna Królowa Związku Podhalań Północnej Ameryki, część swojej nagrody 2,5 tys. dolarów przeznaczyła na rozbudowę Domu dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Białce Tatrzańskiej, prowadzonej przez ss. Sercanki.

>> Tegoroczne XVII Dożynki z całego Podhala, które odbyły się w Ludźmierzu, sięgnęły do stop Gaździny Podhala w tamtejszym Sanktuarium wybitne osobistości. Po swej generalnej nominacji „zameldował” się dowódca 21 Brygady Strzelców Karpackich, gen. Mirosław Rozmus oraz nowy kardynał ks. Stanisław Nagy, który przewodnił liturgii Mszy Św. i wygłosił homilię. W niej przekonywał Podhalań do rezygnacji z emigracji za Ocean oraz żeby szanowali cęprów „nie tylko za duski, ale również za żywą kulturę, którą tworzą w mieście”.

>> Wyciągiem narciarskim na Polanie Sosny, będącym własnością Chinny Łapsze Niżne, zainteresowany jest inwestor Zespołu Zbiorników Wodnych.

>> Anna Mogilnicka prapraprawnuczka Tytusa Chałubińskiego, wyszła za mąż za Wojciecha Pojda. Oboje są z Warszawy. Ślub odbył się 4 września w kościele Św. Krzyża w Zakopanem. Wesele odbyło się w karczmie „Biały Potok”. Było 200 gości, w tym rodzina Gąsieniców Byrcynów, zaprzyjaźnionych z Chałubińskimi od pokoleń. Gościem honorowym była babcia, Jadwiga Mogilnicka - prawnuczka doktora Orszak weselny z kościoła do karczmy był eskortowany przez policję.

>> Podbabiogórska wieś Sidzina, znana z bogactwa pomnikowych dębów i zabytkowych kapliczek, posiada bezcenny skarb. W tamtejszym kościele znajduje się cudowna ikona - Matki Boskiej Sidzińskiej, namalowana na desce końcem XV w. w stylu grecko-bizantyjskim. Wg. tradycji mieszkańców obraz namalowany został w IX w. przez nieznanego malarza na górze Athos w Grecji. Drogą niezwykłą, przez stolicę Piotrową, dwór króla Władysława Łokietka, dotarł do Miłoszowa, dzisiejszej Sidziny.

>> Szwajcarski himalaista Norbert Loos w maju wszedł na Lhotse (8576 m) zdobywając 12-ty ośmiotysięcznik. Do Korony Himalajów brakuje mu: Everestu i Kangchenjungi.

>> Dwoje Czechów z Brna w ciągu 29 godz. i 31 min. w stylu non stop przeszło główną granią Tatr Niżnich. Przejście rozpoczęli w Telgarcie a zakończyli w Donovalach. Jest to trasa długości ok. 90 km, suma podejść wynosiła 5175 m i zejść 5280 m.

>> Z okazji XXX Purońańskiego Lata wydana została monografia wsi. Wg. dokumentów historycznych nazwa Poronin pojawiła się 750 lat temu.

>> Pierwsze tegoroczne Grand Prix w Polsce na igielitowej Wielkiej Krokwi wygrał Adam Małysz. Skoki obejrzało ok. 45 tys. kibiców.

>> Dwóch młodych parafian (17 i 18 lat) z Rabki Żaryto zamierzało podpalić kościół pw. M. B. Częstochowskiej, w którym rok wcześniej przyjęli sakrament bierzmowania. Zostali ujęci przez policję.

>> Władze starostwa tatrzańskiego wydały zezwolenie 15 bacówkom, które legalnie, tradycyjną metodą mogą produkować oscypki. Na oscypkowym szlaku znalazły się: Witów, Kiry, Kuźniece, Gubałówka, Rusinowa Polana, Głodówka, Bustryk, Głezarów Dolny, Leśnica, Groń, Końce Hamry, Olsza.

>> Zmarł 35 letni aktor Teatru Ludowego, rodem z Nowego Targu - Paweł Gędek. Był odtwórcą roli Romusia w telewizyjnym serialu pt. „Plebani”.

>> Starostwo Tatrzańskie zamierza otworzyć szlaki turystyczne: Tischnera, Orkana i powstańców chociłowskich.

>> W Zuberu dwaj kowale: Juraj Bołłek i Patrik Koráč wykuli z żelaza krowi dzwon w ciągu 6 godzin, który ma 58 cm wysokości. Ma zostać wpisany do księgi Guinnessa.

>> Znana na gorczańskim szlaku turystycznym, na Polanie Jaworzyna Kamienicka - kapliczka Bulandy, obchodzi 100-lecie swego istnienia. Z tego powodu w dzień św. Franciszka (4. 10) Gorczański Park Narodowy zorganizuje obchody jubileuszowe, podczas których odprawiona zostanie Msza św. W programie przewiduje się wspomnienie o Bulandzie, górach i zbójnikach.

>> W dniach 10-12 września w rejonie Wysowej w Beskidzie Niskim odbył się II Rajd im. Edwarda Moskały i Jana Boruckiego.

>> W nocy z 26/27 września w Ostrowsku, wataha wilków zagryzła 20 owiec i 2 kózy.

>> Podczas akcji sprzątnięcia Doliny Pięciu Stawów, zebrano ponad 3 tony śmieci.

>> Około 2 mln złotych kosztować będzie budowa kładki pieszo-rowerowej na Dunajcu, łączącej Stronowce Niżne z Czerwonym Klasztorem. 25 % pokryją dwie miejscowości a pozostała część pochodzić będzie z funduszy Phare 2003.

>> Stanisław Sroka jest autorem książki pt. „Janosik. Prawdziwa historia karpackiego zbójnika”, która ukazała się nakładem wydawnictwa „Homini”.

>> W dniach od 5 do 7 sierpnia przeprowadzony został monitoring ruchu turystycznego w Tatrach po obu stronach granicy. W tym czasie odwiedziło: TANAP 47737 turystów a TPN 75493 turystów. Z tym, że TANAP jest większy od TPN 3,5 razy. Na Rysach było 2278 osób, czyli średnio 759 turystów dziennie, natomiast na Krywanii średnio na dzień było 398 turystów.

>> Zespół „Mali Łopuśnianie” przemianowany na „Zespół im. Ludwika Łojasa” obchodzi 30-lecie powstania. Przetrwał tak długo dzięki wsparciu i pomocy ks. prof. J. Tischnera.

>> 26 września dla upamiętnienia 51 rocznicy (17. 09. 1953 r.) odprawienia na Hali Turbacz Mszy św. przed szalasem przez ówczesnego „Wujka” Karola (ks. K. Wojtyłę), przyjaciel i towarzysz wędrowek Karola Wojtyły - kardynał Stanisław Nagy, odprawił w tym samym miejscu Mszę św., przypominając kilkuset turystom słowa papieża „pilnujcie mi tych szlaków”. Odbudowany szalas wg. projektu Jana Karpiela Bulecki, posiada zrekonstruowaną frontową ścianę kolidy, która tworzyła „szalasowy oltarz”.

Stanisław Trębacz

## “PO CO NAM PTT?”

Tytuł artykułu może przewrotny, może zaskakujący, ale na pewno uzasadniony, do którego w swym wywodzie chcę przekonać Czytelników.

Jesteśmy w okresie przedjazdowym. Na łamach „Co słychać?” ukazało się wiele dyskusyjnych artykułów. Moim zdaniem, najbliższy idei reaktywowania PTT w 1981 r. jest artykuł Staszka Janochy. Z niektórymi artykułami można się zgadzać, z niektórymi polemizować, ale są również takie, które są nieporozumieniem. Śmiem twierdzić, że gdyby ich autorzy znali podstawy, na których reaktywowano PTT, artykuły takie nigdy by się nie ukazały.

Obecnie zdecydowana większość aktualnych działaczy, to członkowie „drugiego rzutu”, włączeni w działalność PTT dopiero po rejestracji sądowej. W zwią-

zku z tym dzisiaj mało kto wie w jakich warunkach powstało PTT i co leżało u podstaw jego reaktywowania.

Na fali wzburzenia społecznego, jakie ogarnęło kraj w 1981 r., nie zabrakło głosu dawnych członków i działaczy PTT, jak również świątłych członków PTTK, którzy krytycznie odnosili się do działalności turystycznej swojej organizacji.

W tym czasie jednoznacznie stwierdzono, że przez 30 lat PTTK stało się organizacją zbiurokratyzowaną, zinstytucjonalizowaną i monopolistyczną, której kierunki działania były coraz bardziej sprzeczne. Nowy model turystyki PTTK stał się częścią drogi na rzecz centralizmu socjalistycznego. Tutaj kształtowano postawy internacjonalistyczne.

Dlatego zgromadzeni w Krakowie w dniach 10 - 11. X 1981 r. delegaci Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, jednogłośnie oddali się od dotychczasowego modelu turystyki i powiedzieli zdecydowane NIE upolitycznieniu turystyki i zde-moralizowaniu organizacji.



To legło u podstaw przywrócenia do życia zniszczonego przez ówczesne władze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, na które zaistniało społeczne zapotrzebowanie. Postanowiono wskrzęsić stowarzyszenie miłośników gór o wspaniałej 77. letniej tradycji i patriotycznej spuściźnie.

To wtedy na Krajowym Sejmiku OKR PTT zdecydowanie odcięto się od masowej turystyki (złoty, rajdy, itp.) i monopolu jednej organizacji turystycznej. Postanowiono przywrócić całkowicie społeczną działalność (likwidacja etatów). Jednocześnie zdecydowano się odciąć od patologii turystycznej (alkohol). Nie przewidywano dualizmu organizacyjnego (PTT - PTTK). Powyższe dezyderaty to tylko przypomnienie obowiązujące wszystkich członków PTT.

23 lata minęło od chwili reaktywowania PTT, to już pewna historia, to prawie jedno pokolenie wychowało się w tym czasie. Nowi, młodzi członkowie nie znają tych ustaleń, stąd może rodzić się tyle wątpliwych problemów dyskusyjnych.

Należy podkreślić, że radykalizm i bezkompromisowość ówczesnego prezesa TZ PTT red. Stefana Maciejewskiego nie budził jakichkolwiek wątpliwości, co do czystości intencji reaktywowanego PTT i bezwzględne odcięcie się od spuścizny PTTK-wskiej. W powyższych sprawach była jednomyślność i pełne poparcie dla cieszącego się olbrzymim autorytetem prezesa.

Jak w świetle przedstawionych uzgodnień wygląda dzisiejsze PTT?

Przedłużający się proces rejestracji sądowej PTT zniechęcił wielu działaczy, którzy stopniowo zaczęli opuszczać nasze szeregi. Był to zły okres naszej działalności a zwłaszcza odejście prezesa, stępilo ostrze działalności PTT i stawianych w tym czasie problemów, które po pewnym czasie rozwodniły się.

Na pewno nie przywrócimy romantycznej atmosfery założycieli PTT, bo to nie ta epoka, bo to również inni ludzie.

Stawiam tezę, że gdyby między nami był prezes, red. Stefan Maciejewski, człowiek konsekwentny i bezkompromisowy, nie byłoby takiego marazmu organizacyjnego i programowego. Wiele osób „skażonych” działalnością w PTTK nie byłoby członkami PTT. Jestem również przekonany, że niektóre Oddziały PTT nie miałyby prawa bytu. Czystość naszych szeregów była istotna i ważna i on był jej gwarantem. Można wątpić, czy ukazałyby się artykuły akceptujące i gloryfikujące dualizm organizacyjny (PTT - PTTK). Nie byłoby odważnych, którzy szczytą się przynależnością do

PTTK, jak również tych, którzy obsesyjnie powołują się na konstytucję, która nie zabrania wstępowania do dowolnej organizacji. To zupełne nieporozumienie !! To zaprzeczenie ustaleń Sejmiku Krajowego. Jak można należeć do organizacji, która wręcz wrogo ustosunkowana jest do PTT i ciągle wóczy nas po sądach? Czy jest to normalne?

Analogią może być członek PSL, który należy również do SAMOOBRONY !!! Powyższym postępowaniem przeczymy sobie i podważamy potrzebę istnienia PTT. Bo skoro również możemy się realizować w PTTK, to „Po co nam PTT” ?? Dzisiaj tylko śmiech musi budzić twierdzenie niektórych „działaczy” PTT, że na ich terenie istnieje owocna, wręcz sielankowa współpraca z PTTK. Stąd rodzi się wniosek, że jeżeli nie ma różnicy ideowej i statutowej między PTT i PTTK, to tutaj znów sięgam po tytuł artykułu „Po co nam PTT”?

Principia przyjęte na Sejmiku Krajowym są aktualne i muszą być przestrzegane. Każda organizacja chce mieć czyste szeregi. PTT tej możliwości pozbyla się, eliminując ze statutu rolę wprowadzającego. Ta instytucja na przestrzeni 77 lat dobrze spełniała swoją funkcję. Ze swojego przykładu podam, że gdyby nie było wprowadzających, to w moim Oddziale znalazłoby się dwaj SB-cy!!

W okresie starań o rejestrację PTT, władze komunistyczne chcąc utrudnić i odwiec w czasie ten ważny werdykt, notorycznie eliminowały z naszego statutu zapisy im niesprzające. Walka o zdania, słowa i przysłowiowe przecinki trwała 7 lat, gdy wreszcie powiedzieliśmy STOP! Już na dalsze ustępstwa nie można wyrazić zgody. Wtedy dopiero w grudniu 1988 r. PTT zostało zarejestrowane.

Jak wygląda statut obecnie? Dokonano w nim niezmiennie dużo zmian, na pewno większych niż dokonały tego komunistyczne sądy. Obecny statut jest chyba dwukrotnie większy objętościowo niż statut przed rozwiązaniem PTT. To co nie „wymiotła” w statucie komuna, dokonane zostało przez niektórych głośnych „wiecznych dyskutantów”. Przez te ostatnie 23 lata coraz bardziej odchodzimy od idei reaktywowanego PTT w 1981 r. Niebezpieczeństwem dla istnienia PTT jest skażenie komunistycznym modelem turystyki, istniejące wśród pewnej części członków z grupy „młodych gniewnych”.

Ocknijmy się póki nie jest za późno, żeby nie dojść do stwierdzenia postawionego w tytule „Po co nam PTT”?

Stanisław Trębacz

Motto: Narody, które tracą pamięć - tracą życie!

## RZECZ O SZCZYTNYCH KARTACH TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO NA SPISZU I ORAWIE PRZED KONFERENCJĄ WERSALSKĄ

Rzeczpospolita Polska została powołana do istnienia w listopadzie 1918 r. W latach 1918 - 1921 toczyło się równocześnie sześć wojen. Wojna ukraińska, która rozpoczęła się we Lwowie w listopadzie 1918 r., zakończyła się upadkiem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w lipcu 1919 roku, ustanawiając władzę Polski na ziemiach Galicji Wschodniej aż po rzekę Zbrucz.

Problem wojny w Wielkopolsce, która wybuchła 27 grudnia 1918 r. rozwiązany został przez Traktat Wersalski, natomiast wojna na Śląsku, prowadzona z przerwami jako seria trzech powstań - w dniach 16 - 24 sierpnia 1919 r., od 19 - 25 sierpnia 1920 r. i od 2 maja do 5 lipca 1921 r. - zakończyła się dopiero po podpisaniu w Genewie w 1922 r. konwencji w sprawie Śląska.

Wojna litewska, która toczyła się o Wilno, zaczęła się w lipcu 1919 r. i trwała do chwili zawarcia pokoju w październiku 1920 r., teoretycznie ciągnęła się przez cały okres międzywojenny wobec braku oficjalnego traktatu pokojowego.

Wojna czechosłowacka, rozpoczęta 26 stycznia 1919 roku zajęciem Cieszyńska przez Czechów, którzy nie przyjęli lokalnego porozumienia, zakończyła się 28 lipca 1920 r. arbitrażem państw sprzymierzonych.

Konflikty na Spiszu i w innych regionach Karpat trwały aż do roku 1925.

Autochtoniczne zwarte osadnictwo polskie na obszarze Czaadeckiego, Górnej Orawy i północnego i środkowego Spisza, datowane jest odpowiednio na XVI - XVII w., XVI i XVII w. i XIII - XV w.

Podobnie jak na Górnej Orawie, tak i na Spiszu (zwłaszcza na Zamagurzu) ludność polska stosunkowo słabo ulegała asymilacji z racji zwanego pierwotnego osadnictwa polskiego.

Towarzystwo Tatrzańskie w swej działalności wybiegało poza granice ówczesnej Galicji, oczywiście za zgodą pierwotnych właścicieli węgierskich.

Trzydzieści lat po powrocie Tatry do Polski, 17 lutego 1919 r. Kazimierz Przerwa-Tetmajer tworzy w Zakopanem Koło Przyjaciół Obrony Spisza i Orawy i wraz z Towarzystwem Tatrzańskim rozpoczyna pracę podnoszącą świadomość swego statusu wśród Polaków. Jako delegatów wybrano: Wojciecha Halczyńskiego, Piotra Borowego i księdza Ferdynanda Machaya - późniejszego senatora II R. P. - wielkiego orędownika powrotu Spisza i Orawy do Polski. Halczyński i Borowy swym pięknym strojem spiskim i orawskim i biegłą znajomością języka angielskiego - którego nauczyli się na emigracji, wywarli wielkie wrażenie na prezydencie Stanów Zjednoczonych podczas audyencji. Delegacja prezentowała się wspaniale, mówili dużo i przejmująco. Prezydent Wilson stwierdził z zachwytem, że pierwszy raz przyjmował tak wspaniałą delegację i zapewnił, że uczyni wszystko, żeby te ziemie, o które walczą, zabiegają - znalazły się w granicach państwa polskiego.

28 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów podjęła krzywdzącą dla narodu polskiego decyzję nie dopuszczającą do plebiscytu. Przewodniczący Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej - de Maneville powiedział, że najgorszy plebiscyt na tych ziemiach byłby dużo korzystniejszy dla Polski niż rozstrzygnięcie przez Radę Ambasadorów.

W zaistniałej sytuacji Wojciech Halczyński znalazł się w bardzo trudnym położeniu - nie mógł wrócić do ukochanej Ziemi do Lendaku, gdyż groziło mu aresztowanie. Znalazł schronienie w Nowym Targu, gdzie dwie rodziny bezinteresownie udzieliły mu pomocy. Ambitny Wojciech Halczyński szuka pracy nie chcąc być ciężarem dla gościnnych gospodarzy; zdawał sobie również sprawę, że na przełudnionym Podhalu było wówczas bardzo ciężko zmagać się z trudnościami codziennej egzystencji i wynajął się jako drwal w lasach pomiędzy Nowym Targiem a Ludźmierzem, gdzie przebywał aż do 1923 r. - do czasu ogłoszenia przez władze czechosłowackie amnestii. Wraca do rodziny w Lendaku, gdzie mieszkała jego żona z siedmiorgiem dzieci. Dziś żyją jeszcze dwie córki, jedna w Lendaku, druga na Węgrzech.

Wojciech Halczyński bardzo tęsknił za Polską, często podchodził do granicy, aby spotkać Polaków, usłyszeć mowę polską i dowiedzieć się jak najwięcej. Często zjawiał się w

Kotlinie, w Małarach, w Łonnicy, by porozmawiać z polskimi turystami. Gdy trawiła go tęsknota, puszczał się w dalszą drogę - widzano go w Pieninach, gdzie spotykał znajomych, współpracowników plebiscytowych. Pod koniec życia wytężona praca, cierpienia moralne, zabrały mu zdrowie; dokuczała mu choroba nerek, brak pieniędzy uniemożliwiał uratowanie zdrowia i pod koniec życia zupełnie oślepił.

Wojciech Halczyński nigdy nie zdradził swoich ideałów, swojej Ojczyzny, gdyż wierzył w to, co Chrystus powiedział w Ewangelii Świętej: że nie dobra doczesne, ale bogactwo serca, duszy świadczy o wielkości człowieka w oczach ludzkich, a przede wszystkim przed Bogiem. I tu rodzi się pytanie w refleksyjnej zadumie nad synem tej wspaniałej Ziemi: jaka moc pozwoliła Wojciechowi Halczyńskiemu tak mądrze i dumnie iść przez życie?

Przyszł rok 1932 rok - najbardziej smutny dla Spisza i dla Orawy, 18 stycznia umiera Piotr Borowy, a 5 sierpnia Wojciech Halczyński. W tym samym roku pod przewodnictwem Józefa Dorawskiego z Krakowa zawiązał się „Komitet uczczenia pamięci Piotra Borowego”, który przekształcił się w komitet uczczenia pamięci Halczyńskiego. Zgromadzono 2500 zł i ufundowano tablicę, którą 30 lipca 1933 roku umieszczono w kościele w Lipnicy Wielkiej a 18 października 1935 r. odsłonięto pomnik w Lendaku upamiętniający Wojciecha Halczyńskiego.

Na pomniku napis: *Wojciechowi Halczyńskiemu „Straconemu” (przydomek rodziny Halczyńskich) Przyjaciel z Polski; data urodzenia i śmierci, oraz napis: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają”.*

17 marca 1936 r., a więc pół roku po odsłonięciu pomnika, zniszczono napisy polskie i umieszczono napisy słowackie.

Tradycja i pamięć o Wojciechu Halczyńskim przetrwały w sztafecie pokoleniowej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i żyje on w naszej świadomości jako wspaniały patriota, który walczył o polskość ziem na których pozostawiliśmy polskie emmentarze i wielkie dziedzictwo kultury.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, którego honorowym członkiem jest Ojciec Święty Jan Paweł II, zawsze będzie wiernie przesłaniu „czasem trudno być Polakiem, ale właśnie dlatego warto być Polakiem”.

Wojciech Halczyński, Piotr Borowy i ksiądz Ferdynand Machay nie słyszeli nigdy tego przesłania, ale je z największą troską wypełniali w całym swym patriotycznym życiu.

Łatwo było zniszczyć a następnie zmienić polskie epitafium na pomniku Wojciecha Halczyńskiego, lecz o wiele trudniej jest walczyć z pamięcią polskiego ludu zniewoloną przez obcą przemoc.

Przebaczamy, lecz nigdy nie zapomnimy, gdyż narody, które tracą pamięć - tracą życie!

*W Krakowie 5 sierpnia 2002 roku w 70 - rocznicę śmierci Wojciecha Halczyńskiego: członek Zarządu Głównego PTT, Przewodniczący Sekcji Ochrony Gór, Parków Narodowych i Wartości Zastanych.*

*prof. dr. Jerzy Zalasinski*



## 111 Lat temu

### Z historii Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach

Nietuzinkowa rocznica... Te trzy jedynki mają swój urok. Właśnie 111 lat temu, 26 lipca 1893 roku w sali zdrojowej czytelnicy zakładu górno-geologicznego w Szczawnicy został założony oddział Towarzystwa Tatrzańskiego jako czwarty w kolejności po stanisławowskim (1876), czarnohorskim w Kołomyi (1878) i lwowskim (1883). Zawierucha wojenna sprawiła, że pozostał najstarszym oddziałem w Polsce, kresowe przestały istnieć. Jego tradycje i idee kontynuuje Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Gdyby przyrzeć się historii powstania tegoż oddziału, to można dojść do wniosku, że scenariusz pisała jedna osoba, która przygotowała go również dla całego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tą osobą był Józef Stefan Szalay - właściciel Szczawnicy. Dzięki jego staraniom do zdrojowiska przyjeżdżało coraz więcej gości. To dla nich rozbudował Szczawnicę. Powstawały nowe budynki, kaplica zdrojowa, założony został Park Górny, ujęto źródła, to on organizował gościom wypoczynek i rozczarzał opiekę nad turystyką pienińską. Nie tylko ujął organizacyjnie pierwsze spływy Dunajcem, ale nawet napisał przewodnik po Szczawnicy oraz namalował i wydał drukiem przepiękne litografie widoków pienińskich. Doskonale wiedział, że same wody mineralne, czyste powietrze, przyroda i krajozaby nie wystarczą, że powstać powinno towarzystwo wspierające jego zamierzenia.

W staraniach o taką organizację wyprzedzili go Węgrzy. Po południowej stronie Tatr w 1871 roku wydali odezwę, również w języku polskim, na którą Szalay od razu odpowiedział pozytywnie. W dwa lata później w Szumskiu powstało Węgierskie Towarzystwo Karpacie, wśród członków założycieli był Józef Stefan Szalay wraz z Ludwikiem Eichbornem - właścicielem Zakopanego, a członkiem zwyczajnym został Feliks Pławicki. Po naszej stronie Tatr rozważano, czy wstępować do towarzystwa węgierskiego, czy też założyć własne. Kwestię rozstrzygnął Szalay. Prawdopodobnie zaniechał towarzyskie spotkanie w zakopiańskim Zwierzyńcu 3 sierpnia 1873 r. Na wydane przez Ludwika Eichborna na jego cześć przyjęcie przybył w towarzystwie Feliksa Pławickiego. Z jego inicjatywy Pławicki przedstawił projekt założenia polskiego towarzystwa, który spontanicznie poparli pozostali goście m.in. Tytus Chałubiński i ks. Józef Stolarczyk. 31 grudnia 1873 r. pod uchwalonym statutem obaj złożyli swoje podpisy jako członkowie założyciele Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu. Wkrótce - 31 maja 1874 r. -

zmieniono statut, usuwając z nazwy „Galicyjskie” i dopisując możliwość ustanawiania oddziałów towarzystwa „nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy”, jak to było dotychczas.

Od samego początku istniały statutowe przesłanki do założenia pierwszego oddziału w Szczawnicy, ale takowy powstał, o ironio, w Stanisławowie. Tuż przed śmiercią Szalay Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił zasady statutowe dla oddziałów. Sam inicjator i założyciel Towarzystwa za swego życia nie doczekał się powołania oddziału pienińskiego. Lobby szczawnickie po śmierci Szalay nie potrafiło się zmobilizować i powołać oddział, a przecież optowały za nim tak liczące się osobistości jak dr Józef Kołaczkowski - właściciel zakładu kąpielowego, Stanisław Drohojowski - właściciel Czorsztyna czy Feliks Pławicki - członek wieczysty Towarzystwa osiadły na stałe w Szczawnicy.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego mając na względzie starania Szalay - ustanowił 31 marca 1885 roku specjalnie dla przyszłego oddziału statut. Wśród zapisanych celów znalazło się: badanie Pienin, zachęcanie do ich zwiedzania, ułatwianie przystępu do nich, ochrona rzadkich roślin i wspieranie przemysłu górskiego. Bezsukcesywną próbę jego powołania podejmował pod koniec 1888 r. Stanisław Drohojowski upoważniony ad hoc przez Wydział Towarzystwa do jego założenia.

W końcu udało się i oddział powstał 26 lipca 1893 r. Pierwszym prezesem został dr Władysław Ściborowski znany szczawnicki lekarz. W poczet 65 członków nowego oddziału Towarzystwa widzieliśmy m.in. Drohojowskich - właścicieli Czorsztyna, Dziewońskich - właścicieli Krościenka, dra Józefa Kołaczkowskiego, Feliksa Pławickiego - c.k. kapitana, Awila Szuberta - krakowskiego fotografa Tatr i Pienin, Stanisława Eljasza Radzikowskiego - znanego znawcę Tatr i Podtatrza, Lucynę Ćwierciakiewiczową - popularną pisarkę, Leśława Głuzińskiego - wybitnego lekarza lwowskiego, uzdolnionego pianisty i znakomitego szachisty, Ryszarda Ruszkowskiego - popularnego lwowskiego aktora i śpiewaka, Henryka Rewakowicza - redaktora „Kuryera Lwowskiego”, Julię Szalayową - właścicielkę części dóbr szczawnickich, Mariana Sokołowskiego - profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Takie były początki Oddziału Pienińskiego PTT, chlubiącego się najstarszym rodowodem w Polsce. Jakże często o tym nie pamiętamy.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

## MIĘGUSZOWICKIE SZCZYTU cz. II.

Dubke, urodzony koło Koźla na Śląsku, był uczestnikiem pierwszych wejść na Ciężki Szczyt, Szarpane Turnie, Iglę w Osterwie, pierwszych wejść zimowych na Staroleśny Szczyt, czy Szatana. Breuer i Franz z kolei byli rodowitymi Spiszakami, wybitnymi przewodnikami górnymi. Breuer prowadził wyprawy na niezdobyte turnie (Smoczy Szczyt, Złomiska Turnia, Stwońska Turnia i Pośrednia Kończysta), zdobywał

również dziewicze szczyty zimą. Franz był przewodnikiem wielu historycznych wypraw, m.in. pierwszego zimowego wejścia na Gierlach, Wysoką i Staroleśny Szczyt. Obaj pochodzili z Nowej Łesnej, obaj też zginęli górką śmiercią: Franz w wieku 76 lat, prowadząc klienta na Pośrednią Grań, a Breuer w 1924 roku, uczestnicząc w akcji ratunkowej na Durnym Szczycie.

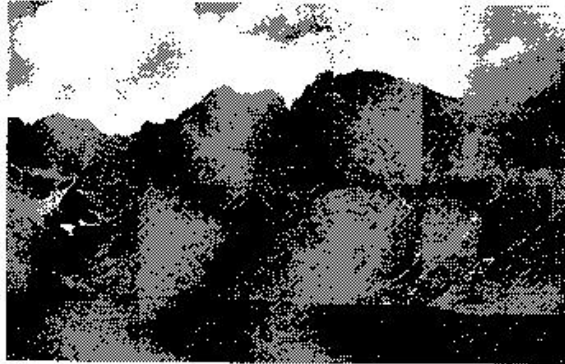
Punktem wyjściowym naszych bohaterów nie było jednak Morskie Oko, lecz Dolina Hińczowa, leżąca po południowej stronie grani. Od tej strony Masyw wygląda znacznie mniej okazałe, ale też bardziej przystępnie. Dnia 13 lutego, znad południowego brzegu Wielkiego Stawu Hińczowego weszli w tawers południowej ściany Mięguszwieckiego Szczytu, którym dołączyli do drogi

Chałubińskiego i nią wydostali się na wierzchołek. Psychicznej presji ogromu północnej ściany Wielkiego Mięguszwieckiego nie poddali się natomiast Jędrzej Marusarz, Jan Stopka - Ceberniak i Stanisław Krygowski - ojciec znanego autora przewodników po Beskidach, Władysława Krygowskiego. Pół roku po Niemcach, 2 sierpnia 1906 r. ruszyli na podbój tej najwyższej ściany Masywu, liczącej ponad 1000 metrów wysokości. Ze względu na trudności (częściowo III), kruchość skały i długość, droga ta była oceniana wtedy jako jedna z najpoważniejszych w Tatrach. Najbardziej chyba znaną ze wszystkich wspinaczek granitowych polskich Tatr jest droga tak zwana "Granią Mięguszy", prowadząca granią od Czarnostawiańskiej Przełęczy, przez wszystkie Mięguszwieckie Szczyty, do Hińczowej Przełęczy. Najbliższa jest sercom wszystkich byłych i przyszłych kursantów taternickich, dla których jest ona "żelaznym punktem" szkolenia na kursach taternictwa. Określenie "Grani Mięguszwiecka" ograniczana bywa często do przejścia odcinka pomiędzy Mięguszwiecką Przełęczą pod Chłopkiem a przełęczą Hińczową, tam też koncentrują się główne trudności i atrakcje tej drogi - eksponowane ostrze Pośredniego Mięguszwieckiego, zjazd z tzw. Igły Miłówki (turmiczki wyrastającej z zachodniej grani Pośredniego Mięguszwieckiego) oraz "czwórkowa" wspinaczka Kominem Martina na Mięguszwiecki Wielki. Jak można się domyślić, jako pierwszy drogę tę przeszedł Alfred Martin, znany nam już ze zmagani na graniach masywu Gierlachu, wraz z dwoma towarzyszami - Georgiem Kunne i Hermannem Rumpeltem, w 1908 roku. Kluczowe miejsce - przewieszkę w kominie położonym na lewo od uskoku grani pokonali skuteczną, obecnie nieco zapomnianą metodą "żywej drabiny": zamiast się podciągać w przewieszzonej skale, jeden wspinacz wchodzi po ciele partnera jak po drabinie, a następnie pomaga koledze stojącemu niżej poprzez podanie pomocnej dłoni. Nie byli oni jednak pierwszymi ludźmi na wierzchołku Pośredniego Mięguszwieckiego - wyprzedzili ich Włodzimierz Boldireff i Stanisław Porębski, którzy weszli granią od Mięguszwieckiej Przełęczy w sierpniu 1903 roku, nie zdołali jednakże pokonać trudnego uskoku nad Mięguszwiecką Przełęczą Wyżnią.

Każdy szanujący się turysta górski i taternik na pewno zna, przynajmniej ze słyszenia, słynną "Drogę po Głazach". Jest to droga, miejscami nieco trudna (I) w skali taternickiej, trawersująca południowe zbocza Pośredniego i Wielkiego Mięgusza, od Mięguszwieckiej Przełęczy aż do Hińczowej, z możliwością wejścia na szczyt Wielkiego Mięguszwieckiego Szczytu śladami Ludwika Chałubińskiego. Jest to również pożyteczna droga ucieczki dla wspinających się Granią, zwłaszcza w razie nagłego załamania pogody. Posiada ona jednak dwie dość dokuczliwe wady: po pierwsze jest bardzo mylna, przy ograniczonej widoczności bardzo trudno ją odnaleźć, zwłaszcza, że wszędzie, po obu stronach perci pełno jest fałszywych kopczyków, które ustawili błądzący; po drugie na odcinku poniżej skalnych płyt (po góralsku - Głazów), od których droga wzięła swą nazwę, schodzi bardzo nisko, aby potem znowu mozolnie wznieść się na południową grzędę Wielkiego Mięgusza. Jako pierwsi tę drogę przeszli Jędrzej Wala młodszy i niejaki F. Kratter, około 1883 roku.

Trzeci z Mięguszwieckich Szczytów - Czarny został zdobyty w 1903 roku przez Karola Engliša (słynnego zdobywcę m.in. Ostrego Szczytu) wraz z przewodnikiem ze Spisza Johannem Hunsdorferem starszym oraz ze

swoją matką (!) Antoniną. Najłatwiejszy i najdogodniejszy dostęp do szczytu stanowi Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopkiem. Przez tę przełęcz prowadził od niepamiętnych czasów klusowniczy przechód z doliny Rybiego Potoku na południe, do doliny Mięguszwieckiej. Stara klusownica però zaczyna się nad brzegiem Czarnego Stawu, przechodząc skrajem Mięguszwieckiego Kotła (Bańdziocha) wydostaje się na wierzchołek Kazalnicy. Następnie trawersuje w poprzek północnej ściany Mięguszwieckiego Czarnego tak zwaną "galeryjką", na której



Fot. 57. Hińczowy Staw, w tyle Mięguszwieckie Szczyty.

resze dziewiętnastowiecznych turystów traciło zmysły z przerażenia na widok opadających pod nimi przepaści. Na tym trawersie Towarzystwo Tatrzańskie wykuto kłamry (w latach 1886, 1893, 1898), wysadziło zawadzające skały w 1893 r. i wyznakowało całą trasę w 1898 roku. Però kontynuuje się dalej południowym stokiem do Wielkiego Hińczowego Stawu, ale w przeciwieństwie do jej polskiej części nie jest w tej chwili wyznakowana farbą; dawne znaki zielone zostały skasowane przez TANAP.

#### WURWISKACH

Na koniec pozostaje wspomnieć o wielkich możliwościach wspinaczkowych, jakie daje masyw Mięguszwieckich Szczytów. Najbardziej znane są urwiska wschodniej ściany Wielkiego Mięguszwieckiego, północny filar tegoż szczytu, północna ściana Pośredniego Mięguszwieckiego i - oczywiście - zerwy Kazalnicy. Ciekawostką historyczną jest fakt, że na wschodniej ścianie Wielkiego Mięguszwieckiego po raz pierwszy w Tatrach pokonano teren, któremu przypisano trudności VI; jest to wariant Szczuki do Drogi Świerza. Filar Wielkiego Mięguszwieckiego a zwłaszcza jego ściana czołowa (tzw. "Czołówka Mięgusza") oferuje natomiast wiele dróg o trudnościach do VII- i kilka hakowych dróg z trudnościami do A2. Przejście całości Filara jest wspaniałą wyprawą o trudnościach V (najłatwiejszym wariantem) i wielkiej różnicy wysokości do pokonania (ok. 1000 m). Jako pierwsi całość filara przeszli Zbigniew Korosadowicz i Wawrzyniec Żulawski w 1935 roku, a w zimie Jan Długosz i Andrzej Pietsch w dniach 28 - 31. 03. 1956 r. w warunkach niemal letnich. W 1977 roku droga doczekała się przejścia samotnego bez asekuracji w czasie 2 godziny 15 minut (!). Zimowe połączenie najtrudniejszych dróg "Czołówki" i całości zostało nazwane "największym problemem zimowym wokół Morskiego Oka" - i pokonane różnymi wariantami w 1985 i 1986 r.

Słynne urwiska Kazalnicy, a dokładnie pń.-wsch. ściana Kotła Kazalnicy i właściwa pń.-wsch. ściana Kazalnicy są chyba najbardziej znanymi w Polsce terenami



wspinaczkowymi (obok Zamarłej Turni i Mnicha). Na obu ścianach znajdują się najdłuższe i najbardziej wymagające drogi w Polsce, klasyczne (głównie na samej Kazalnicy) i hakowe (głównie na Kotle). Pierwszą drogę "zahaczającą" o Kazalnicę poprowadzili w 1934 r. Z. Korosadowicz, A. Pochwański i J. Staszek. Potem, tutaj właśnie rozegrała się znaczna część powojennej historii polskiego taternictwa. Wymienić tu należy drogę Łapińskiego i Paszuchy z 1942 roku, rozwiązującą problem środka ściany, drogę Długosza z 1955 r. na "Lewej Kazalnicy", przejścia filara Kazalnicy i drogi tzw. "Momiatiukówkę" (od nazwiska Czesława Momiatiuka) w latach 60. Droga ta była przez pewien czas uważana za najtrudniejszą w Tatrach (trudności VIII A0). Nie ma tu miejsca na szczegółowe opisywanie historii zdobywania tej "kultowej" ściany polskiej, przechodzącej przez etapy przejść zimowych, jednodniowych, kombinacje najwartościowszych wariantów itp. Ostatnie dwudziestolecie przyniosło przede wszystkim "odhaczenie" (przechodzenie klasycznie) kolejnych ekstremalnych dróg hakowych, zapoczątkowane właściwie już w 1971 r. przejściem "Malczykówki" (R. Malczyk i A. Tyrpa). Ukoronowaniem tego trendu były dokonane w latach 90. klasyczne przejścia m. in. "Momiatiukówki" przez W. Derdę i A. Marcisza (IX lub VI.4+) i Filara Kazalnicy przez P. Korczaka i W. Słowakiewicza (IX+ lub VI.5). Sława, a nawet popularność Kazalnicy spowodowała powstanie wielu ciekawych nazw własnych związanych z elementami rzeźby skalnej ścian tego urwiska. Oto niektóre, bardziej znane: Sanktuarium (inna nazwa Kotła), Ściek, Portal, Dzwon, Ostroga, Wielki Okap, Ciemne Żeberko, Nyża ze świeczką, Sedes, Pająk na Momiatiuku, Wielkie "A".

#### CZARNE EPIZODY

Charakterystyczną, choć tym razem ponurą, cechą masywu Mięguszwieckiego jest to, że jego zbocza były w historii taternictwa sceną wyjątkowo wielu bardzo dramatycznych wydarzeń. Nie ma tu miejsca, by wypisać wszystkie górskie tragedie, jakie pozostawiły piętno na tych potężnych szczytach i graniach. Charakteryzując masyw kilku z nich nie sposób jednak pominąć. Jedną z najbardziej znanych tragedii wpisanych w Mięguszwiecki Szczyt, tchnącą wręcz jakimś fatalizmem, jest do dziś wypadek wybitnego powojennego taternika - Zbigniewa Abgarowicza. Najlepiej opisuje to we wspomnieniu jego przyjaciela i partnera większości wspinaczek, R. W. Schramm: *Każdy z nas ma w Tatrach ulubione szczyty, które darzy szczególnym uczuciem. Taką miłością Zbyszek był jeden z najhonorniejszych wierzchołków tatrzańskich, Mięguszwiecki Szczyt, a zwłaszcza jego olbrzymia, największa w Tatrach północna ściana. Była to miłość tragiczna, bez wzajemności. Był w tej ścianie cztery razy, ale raz tylko, pierwszy raz, latem 1947 roku dane Mu było przejść ją w całości. Następnego lata (...) musiał się wycofać już niemal spod kopuły szczytowej w burzy i ulewie, z raną kamieniem w głowę towarzyszką. W okresie Wielkanocy 1949 roku próbuje zamierzonego od dawna celu - zimowego przejścia tej ściany nową drogą, w towarzystwie Andrzeja Nunberga. Próba kończy się skomplikowanym złamaniem nogi po odpadnięciu na zalodzonych płytach. Ale i to nie załamało Jego pasji górskiej. (...) złamanie nogi przykuło Go na całe miesiące do łóżka. Ale jeszcze w bandażach, jeszcze o lasce - już kierował swoje kroki w góry. W rok po wypadku podejmuje z Witoldem Ostrowskim jeszcze jedną próbę, ostatnią... Jest jakiś wielki, tragiczny fatalizm w tym, że On,*

*tak bardzo kochany przez wszystkich, zginął niemal na oczach żony i gromady bliskich kolegów; że On, którego wytrzymałość i odporność fizyczną tylkrotnie podziwialiśmy, zmarł z wyczerpania... Zmarł na blwaku, po pokonaniu dwóch trzecich ściany. Jego organizm, osłabiony długotrwałym leczeniem i brakiem zaprawy, nie wytrzymał wysiłku i zimowej nocy. Wypadek, który z jednej strony tak łatwo zdiagnozować, a z drugiej tak trudno osądzić. Wypadek, będący finałem wielkiej pasji, która często każe milczeć rozumowi, a kieruje się emocjami i marzeniami...*

Inna bardzo głośna tragedia rozegrała się w sierpniu 1954 r., na grani Mięguszwieckich. Jak już wspomnieliśmy wyżej, ostatni odcinek zejścia z Mięguszwieckiego Pośredniego na Mięguszwiecką Przełęcz Wyżnią wiąże się ze zjazdem z igły skalnej. Tam właśnie, podczas zjazdu, wypadł z klucza zjazdowego Adam Miłówka, uczestnik kursu śląskiego, pokonujący grań razem ze sporą grupą kursantów i instruktorem. Spadł, doznając poważnych obrażeń głowy i tracąc przytomność. Pomimo bardzo ciężkich warunków, jakie zapanowały po południu (opady deszczu i śniegu, mgła), wyruszyła wyprawa Pogotowia pod kierownictwem T. Pawłowskiego i E. Strzebońskiego, a także wiele niezależnych i nie do końca skoordynowanych grup taterników. Dopiero o świcie rannego kursanta zniesiono na stronę słowacką. Przy trawersie Pośredniego Mięguszwieckiego, przy przechodzeniu stromego żłebu odpadł, wskutek zerwania się poręczówki, jeden z ratowników - Tadeusz Westwałowicz ("Marynarz"); zginął na miejscu. Niemal równocześnie okazało się, że A. Miłówka zmarł podczas transportu. Historia ta odznacza się wyjątkowym, duszącym wręcz tragizmem: jeden z bezinteresownie niosących pomoc taterników zginął, a równocześnie, pomimo niezwykle ryzykownej wyprawy ratunkowej, nie udało się ocalić ofiary. Igła, na której nastąpił wypadek, została nazwana "Iglą Miłówki". O tych i wielu innych tragediach można przeczytać m. in. w książkach W. Żulawskiego (Sygnały ze skalnych ścian. Tragedie tatrzańskie) i Michała Jagielly (Wolanie w górach). Ostatnie lata dopisały jednak do tej opowieści kolejną, wyjątkowo tragiczną kartę. We wrześniu 1992 roku na wschodniej ścianie Mięguszwieckiego Szczytu Wielkiego wydarzył się jeden z najtragiczniejszych tatrzańskich wypadków. Na zakończenie letniego kursu taternickiego, na Drogę Świerza wybrał się doświadczony instruktor - Jerzy Hirsowski, z trójką swoich kursantów. Po pogodnym poranku, kiedy zdążyli pokonać znaczną część ściany, przyszło gwałtowne załamanie pogody, zawierucha śnieżna i mgła. Zgodnie z rekonstrukcją wypadków, instruktor zdecydował się na wycof ze ściany; spuścił kursantów na znajdującą się niżej półkę skalną, a sam złożył zjazd. Blok skalny, o który była zaczepiona lina, oderwał się. Wspinacz lecąc stracił prawdopodobnie stojącą poniżej dwójkę kursantów. Trzecia dziewczyna zmarła z wyczerpania na półce skalnej... Tak to w historii tego potężnego masywu przeplatały się i zawsze będą się przeplatać ludzkie pasje i radości z dramataми, cierpieniem i śmiercią. Jaka część ludzi, którzy codziennie przewijają się nad Morskim Okiem i podziwiają podnoszące się ściany, dostrzega iskrę życia, którą tchnęły w te skały ludzkie emocje?...

Michał Ronikier i Krzysztof Stankowicz

# Bornholm

Bornholm, wyspa w środku południowego Bałtyku o powierzchni 588 km<sup>2</sup>, jest najbliższym Polsce lądem Skandynawii. Wraz z pobliskim mini-archipelagiem Ertholmane (29 ha), położonym 17 km na północny wschód, stanowi wschodni kres Królestwa Danii od czasów szwedzkiego „potopu” w XVII w. Wtedy to Dania utraciła m.in. pobliską Skanię. Najbliżej, bo 40 km, jest z Bornholmu właśnie do wybrzeży Skanii, widocznych z wyżej położonych miejsc, dwukrotnie dalej - 80 km - do Polski, a jeszcze dalej - 150 km - do duńskiej Zelandii ze stołeczną Kopenhagą. Wyspa liczy ok. 45 tysięcy mieszkańców.

Zdaniem wielu, - Bornholm czwarta wyspa Danii właściwej - jest geologiczną miniaturą Skandynawii. I rzeczywiście, północ i środek wyspy budują prekambryjskie granity i gnejsy (nie spotykane na pozostałym terytorium Danii), a południe - skały osadowe paleozoiku i mezozoiku. Jednak do pełnej analogii ze Skandynawią brakuje paleozoicznych struktur fałdowych gór na zachodzie. Bornholm jest bowiem wyspą nizinną, sięgając tylko 162 m n.p.m., choć w wielu miejscach bynajmniej nie równinną. Tylko południowa część wyspy ma charakter falistej, niskiej równiny. Lekko wypukła wysoczyzna wnętrza i północnej części wyspy, powyżej 90 m, jest erozyjną powierzchnią zrównania trzeciorzędowego. Powierzchnia ta, podobnie jak cała wyspa, została przemodelowana kilka razy przez lądolód skandynawski w plejstocenie. Jego śladem są zarówno skalne mufy twarde jak i cienkie, nieciągłe osady morenowe oraz fluwiogłazajne.



Fot. 58. Prehistoryczne menhiry na północno-wschodnim wybrzeżu Bornholmu.

Południowo-wschodnie wybrzeża mają formę holocenickich teras (równin) morskich, szerokich do 2-3 km, a na południu i południowym zachodzie znajdują się nadmorskie równiny piaszczyste z pięknymi, białymi plażami. Strome wybrzeża abrazyjne, granitowe lub gnejsowe, na północy mają często formę pionowych klifów kilkudziesięciometrowej wysokości, z wąskimi plażami żwirowymi u podnóży. Środek i północ wyspy rozcinają prostolinijne doliny o charakterze wąskich rowów tektonicznych ze stromymi zboczami skalnymi. Powstały one w trzeciorzędzie i zostały odsłonięte przez lądolód spod przykrywających je osadów.

Klimat Bornholmu jest najsuchszy w Danii. Długie, słoneczne lato ze stosunkowo silnymi, przeważnie zachodnimi, wysuszającymi wiatrami, warunkuje okresowy niedobór wody dla roślin i ludzi na znacznych obszarach. Tylko miększe piaski kredowe koło Rønne, stolicy Bornholmu na południowym zachodzie wyspy, są dużym zbiornikiem

releacyjnym, zapewniającym dobre zaopatrzenie w wodę. Największe opady, do 750 mm rocznie, są w kulminacji zalesionego wnętrza wyspy. Na wybrzeżach są one znacznie mniejsze - nieco ponad 500 mm rocznie. Najmniejsze - ok. 450 mm rocznie - na wysepkach Ertholmane, bo słone bardzo niskie i płaskie oraz położone w cieniu opadowym Bornholmu. Na największej z wysepek - Christiansø, - wodę pitną gromadzi się w otwartych cysternach wykutych w granicie. Prawie wszystkie potoki Bornholmu wysychają przy końcu lata. Nieliczne są małe jeziora. Wpływ morza powoduje, że sierpień jest ciepły jak lipiec (średnia temperatura powietrza ok. 17°C), a wrzesień - niewiele chłodniejszy (14°C) i równie słoneczny. Temperatury są wyrównane, a wilgotność powietrza stosunkowo duża. Krótka zima jest najłagodniejsza w Danii.



Fot. 59. Największy z czterech okrągłych kościołów obronnych z XII w.

Łagodny klimat sprzyja bogactwu gatunkowemu roślin środkowoeuropejskiego lasu liściastego. Taki naturalny las zachował się tylko na wąskich pasach trudno dostępnych wybrzeży. W dnach dolin rosną lasy olchowe, bardzo przetrzedzone wyrębem na potrzeby wędzarni ryb. Bujne, gęste lasy wysoczyznowe wnętrza wyspy zasadzono na zdegradowanych obszarach pastwiskowych (Ålmindingen) na początku XIX w. Zajmują one 106 km<sup>2</sup>. Na wybrzeżach południowych i południowo-zachodnich rosną lasy sosnowe, zasadzone w XIX w. dla ochrony przed zasypywaniem pól piaskiem wydmy przez wiatr. Na powierzchniach skalnych występują płaty zbiorowisk krzewiastych i wrzosiowisk. Z drzew owocowych mogą się rozwijać nawet figi i morele, co jest ewenementem na Bałtyku, dzięki długiemu latu i ciepłej jesieni.

Środowisko przyrodnicze Bornholmu sprzyjało zawsze rybołówstwu i gospodarce rolnej. Dlatego wyspa jest zanieszkana od czasów prehistorycznych. Świadectwem tego są m.in. megality, w tym menhiry. Stąd prawdopodobnie wywodzą się starożytni Burgundowie, którzy przeszli na południe Europy (nazwa Bornholm ma pochodzić od skrócenia *Burgundarholm* - wyspa Burgundów). Po nich przyszli Danowie. Przy końcu okresu Wikingów, z którego pochodzą napisy runiczne wykute w kamieniach, Bornholm wszedł w skład królestwa Danów. Najciekawszymi zabytkami średniowiecza są cztery okrągłe kościoły bornholmskie z XII w. - murowane rotundy o charakterze obronnych, a także inne kościoły i na północy mury zamku Hammershus z XIII-XVI w. Na Bornholmie nie było latyfundiów szlacheckich i systemu feudalnego charakterystycznego dla reszty Danii. Cała ziemia należała, jak dziś, do wolnych chłopów, których rozproszone farmy - w ilości niespełna tysiąc - trwają bez większych zmian obszarowych i z tą samą numeracją podatkową od XVII w.



Poza najstarszym Åkirkeby (miastem kościelnym), wszystkie osiedla typu miejskiego skupione są na wybrzeżu. Dla architektury miejscowości nadmorskich charakterystyczne są kominy wędzarni (najczęściej z restauracjami obok). W końcu XVII w. zbudowano fortezę morską na skalnych wysepkach Christiansø, i Fredrikse, z obronnym kanałem portowym między nimi. W twierdzy tej część duńskiej floty obroniła się przed samym Nelsonem w czasie wojen napoleońskich.

W wyniku relacji wzajemnych między środowiskiem przyrodniczym a gospodarką wykształciły się na Bornholmie trzy charakterystyczne obszary krajobrazowe: 1) pas wybrzeży z gęstym osadnictwem, również typu miejskiego, o bardzo zróżnicowanych, a nawet kontrastowych odcinkach, 2) użytki rolne z zachowaną od co najmniej XVII w. strukturą farm i działek własnościowych między wybrzeżem a najbardziej wewnętrzną i najwyższą częścią wyspy, 3) lasy wysokiego wnętrza wyspy, zalesionego wtórnie w XIX w.

Wiele jeszcze można by pisać o poszczególnych zabytkach, w terenie i muzeach, a także osobliwościach przyrodniczych wyspy. Ale i bez tych szczegółów jest jasne, że wyspa stanowi wielką atrakcję turystyczną, zwłaszcza w półroczu letnim, dzięki unikalnemu połączeniu walorów klimatycznych, przyrodniczych i historycznych, znajdujących razem odbicie w unikalnym krajobrazie. Od początku XX w. znane już były małe ośrodki turystyczne, np. Sandvig na wschód od północnego przylądka wyspy. Gdy po drugiej wojnie światowej okazało się, że tradycyjne zajęcia, z rolnictwem i rybołówstwem na czele, nie zapewnią odpowiedniego rozwoju gospodarczego, postawiono na turystykę bardziej masową. I wykorzystano tę szansę nie niszcząc wymienionych walorów bezmyślną gigantomanią (jak często bywa). Przeciwnie, Bornholm pozostał kameralny i



Fot. 60. Tradycyjna wędzarnia ryb z przyległą restauracją.

przyjazny dla przybyszów, również tych mniej zamożnych. Można tu uprawiać bardzo różne rodzaje turystyki i rekreacji. Nigdzie chyba nie ma lepszych warunków dla turystyki rowerowej (235 km szlaków rowerowych).

Bornholm jest łatwo dostępny z Polski. Mieszkańcy wyspy są dobrze nastawieni do Polaków. Pohyt może być naprawdę tani od połowy sierpnia, kiedy nadat jest piękna pogoda, a skandynawski sezon turystyczny zakończony ze względu na wcześniejszy niż u nas początek roku szkolnego i akademickiego. Wówczas bardzo obniża się ceny, utrzymując wysoki standard usług dla przyciągnięcia turystów. Zresztą, wielu przyjeżdża właśnie wtedy nie dla oszczędności, ale dla ciszy, spokoju i pięknych kolorów lata lub wczesnej jesieni.

dr hab. Wiesław Ziupa

## Plener fotograficzny w Alpach i Pradze

„Rozdarł skałę i spłynęła woda...”

Ps 105,41

W dniach 7 - 16 lipca 2004 roku w Alpach (Austria) i Pradze (Czechy) odbył się plener fotograficzny połączony z formacją duchową (rozważanie 8 Błogosławieństw). Organizatorem tego przedsięwzięcia było Katolickie Centrum Kultury w Krakowie. Główną bazą uczestników była atrakcyjna turystycznie miejscowość - położona na wysokości 1100 m n.p.m. - St. Martin am Tennengebirge. W Plenerze wzięło udział 12 osób z Krakowa i okolic. Warsztaty fotograficzne prowadzili: Stanisław Markowski, artysta fotografik, który wprowadzał bardzo fachowo w tajniki fotografii młodych ludzi i ks. Zbigniew Pytel, turysta i fotografik oraz opiekun duchowy Pleneru. Przewodnikiem po szlakach alpejskich był Rafał Kocot, alpinista i Przewodnik Tatrzański o wszechstronnej wiedzy na temat Ziemi Salzburkiej.

Uczestnicy pleneru fotografowali urocze zakątki Austrii (m. in.: opactwo benedyktynów w Melk, jaskinię lodową Eisriesenwelt, malowniczo położony rejon najstarszej kopalni soli na świecie Hallstatt, zabytki Salzburga, wąwóz Liechtensteinklamm, otoczenie Hoher Dachstein czy niesamowite wodospady Krimmler

Wasserfälle. Dopelnieniem podziwiania alpejskich pejzaży było zwiedzanie i nocne fotografowanie czeskiej Pragi.

Zamierzeniem artystycznym Pleneru było utwalenie piękna pejzażu alpejskiego oraz fotografowanie człowieka i zabytków wpisanych w górski krajobraz. Natomiast nocne fotografowanie Pragi, pozwoliło odkryć nowe możliwości fotografowania w zmieniających się warunkach oświetleniowych.

Spotkania formacyjne (Eucharystia, modlitwa w grupie) i dydaktyczne (wykłady na temat dobrego fotografowania, wędrowki górskie, pokaz slajdów w



Fot. 61. Plener w Alpach - fot. ks. Z. Pytel.

namocie „tipi”) towarzyszyli uczestnikom Pleneru przez kilka dni w Alpach i Pradze.

Codzienna Eucharystia sprawowana w różnych miejscach (m. in.: w dolinach alpejskich otoczonych ośnieżonymi szczytami, w katedrze św. Wita w Pradze) pozwoliła uświadomić fakt wielkich dzieł Bożych, jakie dokonują się pośród nas, w różnych miejscach i czasie.

Spotkanie z żywiołem gór, to wielka przygoda, ale również próba odwagi człowieka. Takiej próbie zostali poddani uczestnicy Pleneru w czasie fotografowania największych wodospadów w Europie - Krimmler Wasserfälle. Urozmaicona pogoda sprawiła, że każdy mógł zaobserwować i sfotografować zmieniający się krajobraz w „krajnie wielkich wodospadów”. Przenikliwy wiatr i ciągle lejąca się woda prawie z każdej strony pozwoliły zweryfikować umiejętności uczestników w fotografowaniu, w takich warunkach atmosferycznych. Nagrodą była pojawiająca się co pewien czas delikatna tęczą rozciągająca się nad spienionymi wodospadami.



Fot. 62. Plener w Alpach - fot. ks. Z. Pytel.

Niech ten Plener będzie zapowiedzią dalszego rozwoju młodych ludzi w dziedzinie fotografii i zachętą do korzystania z takiej formy spędzania czasu wakacyjnego.

ks. Zbigniew Pytel

## Herbacia na wyspach - Sri Lanka

(Z. II)

W nizinnej części wyspy dominują pola ryżowe, gaje palmowe, plantacje bananowców i drzew kauczukowych. Niezwykle malownicza jest centralna część wyspy, gdzie szczyty przekraczają 2000 m n.p.m., a na nieco niżej położonych zboczach wspaniale prezentują się plantacje herbaty. Wśród dwutysięcznych szczytów najbardziej znany jest urzec co do wysokości liczący 2234 m n.p.m. Sri Pada zwany też Szczytem Adama. Na jego wierzchołku znajduje się ślad stopy, który wg legendy należy do Adama, który wygnany z Raju właśnie tu zstąpił na ziemię. Buddyści twierdzą, że jest to ślad Buddy, hinduiści, że Siwy. Są też tacy, którzy twierdzą, że należy do św. Tomasza, który prawdopodobnie ok. 52 r. dotarł do Indii. Tak czy inaczej górą jest od ponad 1000 lat miejscem świętym i co roku od grudnia do kwietnia ciągną na szczyt liczne pielgrzymki. Trasa, którą pokonuje się w ok. 3-4 godz. rozpoczyna się na wysokości około 1200 m n.p.m. i wiedzie początkowo drogą a potem coraz liczniejszymi i bardziej stromymi schodami na sam szczyt. Tam w centrum niewielkiej świątyni znajduje się kamień ze śladem stopy.

Leżące na wysokości 1900 m n.p.m. Nurvara Eliya było ulubionym miejscem Anglików, gdzie odpoczywali od panujących na nizinach upałów, gdzie pozostawili wiele budynków w stylu angielskim, liczne pola golfowe a nawet tor wyścigów konnych.

Kandy, drugie co do wielkości miasto wyspy, liczy ok. 100 tysięcy mieszkańców. Było stolicą ostatniego syngaleskiego królestwa, które oparło się Portugalczykom, Holendrom a Anglikom zdobyli je dopiero w 1815 roku. Najświętszym miejscem w Kandy i w całej Sri Lance jest Świątynia Zęba. Najświętszą relikwią jest ząb Buddy, który wg. podań wyciągnięty został ze stępu pogrzebowego, a na wyspę przemycony we włosach pewnej księżniczki w IV wieku. Po wielu przenosinach został przewieziony do Kandy i tu znajduje

się w zbudowanej w latach 1687- 1782 świątyni. Na obrzeżach Kandy przed przybyciem Anglików znajdował się 60 ha, otoczony z trzech stron wodą ogród królewski. Dziś jest to największy Ogród Botaniczny - Paradenija na Sri Lance.

Miejscowości Kandy, Polonnaruwa i Anuradhapura są wierzchołkami położonego w centrum wyspy trójkąta zwanego Trójkątem Kulturowym, gdyż najciekawsze zabytki kultury syngaleskiej znajdują się wewnątrz tego trójkąta. Jednym z nich jest świątynia skalna w Dambulla. Przez współcześnie wybudowane wejście wchodzi się na samotnie stojącą górę, gdzie na wysokości ok. 150 m nad ziemią w pięciu grotach znajduje się buddyjska świątynia. Historia tego miejsca sięga I wieku p.n.e., kiedy to zdeponizowany król Valagam Bahu uciekł z Anuradhapury i schronił się w tutejszych grotach. Gdy odzyskał tron, w grotach wybudował świątynię, którą powiększali i ozdabiali następni królowie. Obecnie świątynia składa się z pięciu grot z których największa ma 50 m długości i 6 m wysokości. Znajdują się w nich rozmaitej wielkości i kształtów posągi Buddy, a na ścianach znajdują się freski przedstawiające sceny z jego życia i wydarzenia z historii Syngalezów.

Ze skały w Dambulla widać na równinie pokrytej lasem kolejną samotną skalę ze skalną fortecą w Sigirji. Gdy w 473 r. król Dhatusena został zdeponizowany i zamurowany żywcem przez Kasyapę, syna z nieprawego łoża, Mogallana, prawowity syn, zbiegł do Indii poprzysięgając zemstę. Samozwańczy król Kasyapa spodziewając się spełnienia groźby wybudował niedostępną fortecę na skałę w Sigirji. Skała otoczona była częściowo fosą i murem za którym znajdowały się letnie pałace i królewskie baseny kąpielowe. Labirynt schodów prowadził do wykutej w skałę galerii ozdobionej freskami. Pochodzące z około V w. wizerunki kobiet są jedynymi starymi, świecącymi malowidłami na Sri Lance. Pierwotnie portretów było ponad 500, do dziś zachowało się 22. Dalej schody prowadzą na platformę na której w 1898 roku podczas prac archeologicznych odkopano dwie ogromne łwy łapy a między nimi prowadzące do góry bardzo strome schody. Kończyły się one w paszczy gigantycznego lwa i prze nią wiodły na płaski szczyt wzgórza, pierwotnie całkowicie zabudowanego. Dziś na powierzchni ok. 1 1/2 ha zachowały się jedynie fundamenty zabudowań pałacowych, łączące je wykute w skałę fragmenty schodów, wykuty w skałę zbiornik na wodę o wymiarach 27 x

21 m oraz również kamienny tron królewski, zwrócony w kierunku wschodzącego słońca.

Pierwszą stolicą syngaleskiego państwa była Anuradhapura. Pierwsze o niej wzmianki pochodzą z IV wieku p.n.e., a swoje pierwszorzędną znaczenie uzyskała za czasów panowania króla Devanampiyja Tissa w latach 260 - 210 p.n.e. W krótkim czasie stała się wielkim i pięknym miastem rozbudowanym przez następnych władców. Niekana najazdami z południa Indii, co ułatwiała bardzo dobrze rozwinięta sieć dróg, pod koniec X wieku zdobyta została przez indyjskich władców a panujący na Sri Lance król przeniósł stolicę do Polonnaruwy. Ruiny starożytnego miasta znajdują się nieopodal współczesnej, liczącej 30 tys. mieszkańców aglomeracji. Centralnym miejscem starożytnej Anuradhapury były okolice świętego drzewa bo, zasadzonego przez księżniczkę Sangamitta, która przywiozła na wyspę naukę Buddy. Symbolizuje ono początki buddyzmu na Sri Lance i jest od ponad 2000 lat starannie pielęgnowane i strzeżone, ostatnio przez uzbrojone w karabiny lecz bosonogie wojsko. Równieżnikami świętego drzewa lecz w późniejszych wiekach przebudowanymi są pozostałości po pałacu z dachem z brązu, w którym mieszkało kiedyś 1000 mnichów, oraz otoczona rzędem stoni dagoba Ruwanvelisaya. Przy ruinach pałacu króla Mahasena znajduje się ponoć najpiękniejszy kamień księżycowy, nawiązujący do mandali - buddyjskiego koła życia, która symbolicznie przedstawiała życie od jego początku aż po kres. Zaś przy ruinach pałacu Ratnaprasada znajdują się najpiękniejsze kamienie strzegące, przedstawiające króla - kobrę. Największą dagobą Anuradhapury była dagoba Jetavananama, zbudowana w III w za czasów panowania króla Mahasena. Miała ponad 100 m wysokości i tyleż metrów średnicy. Dziś ma tylko 70 m wysokości. Zbudowana jest z cegieł, które z czasem porosły zarośla dając schronienie licznyim małpim stadom.

Historia drugiej syngaleskiej stolicy rozpoczyna się końcem X wieku, gdy rządzący wyspą królowie z południowindyjskiej dynastii Cholów przenieśli stolicę z Anuradhapury do Polonnaruwy. Późniejsi syngalescy władcy decyzję tę utrzymali, doprowadzając miasto pod koniec XIII

wieku do największego rozkwitu. Centralną częścią starożytnego Polonnaruwy jest kompleks pałacowy. Składają się nań ruiny pałacu króla Parakramabahu I, który miał mieć siedem kondygnacji, sala audiencyjna otoczona fryzem przedstawiającym 100 stoni, z których każdy jest inny oraz przepiękny basen kąpielowy. Na północ od kompleksu pałacowego znajduje się zespół świątynny zwany Czworobokiem. Znajdują się tu kilka świątyń, z których najokazalszą jest świątynia typu vatadage. Zbudowana na planie koła o średnicy 18 m, posiada kolumny, które podtrzymywały drewniany dach. W jej centrum cztery posagi siedzącego Buddy patrzą w cztery strony świata, a przy czterech wejściach zachwycają kamienie księżycowe i kamienie strzegące. W zbudowanej ponoć w przeciągu 60 dni świątyni Hatadage przez pewien czas przechowywano relikwie zęba Buddy, przeniesioną później do Kandy. Wśród kilku pozostałych świątyń uwagę zwraca ta najmniejsza Latha - mandapaya, z kamiennymi filarkami w kształcie łodyg lotosu, otoczona kamiennym płotkiem. Miało to być ulubione miejsce króla Nisanka Malli, w którym siedywał wsłuchując się w śpiewane buddyjskie teksty.

Wysoka na 55 metrów buddyjska dagoba Rankol vihara stanowiła wraz z Budda Semana Prasada, czyli salą zgromadzeń, Kiri vihara i świątynią Lankatilaka kompleks klasztoru Alahama Pirivena. Cał vihara to świątynia na którą składają się cztery posagi Buddy, wykute w granicie, gdzie stoją na 7 wysokości a w pozycji półleżącej 14 m.

Zabytki Polonnaruwy znajdują się w zadziwiająco dobrym stanie, a rozrzucone są na sporym obszarze, toteż dojście do nich i podziwianie fantazji budowniczych zajmuje kilka godzin.

Ostatnie popołudnie spędziłem portowym mieście Negombo, które za czasów panowania Holendrów a potem Brytyjczyków było jednym z ważniejszych centrów handlowych, zwłaszcza cynamonem. I choć zapach cynamonu dawno już uleciał, gdy opuszczałem Sri Lankę myślałem, że nie było przesady w zachwycie Marco Polo, gdy po raz pierwszy zobaczył tę zieloną wyspę.

dr Olaf Rejthar

## Góry Rumunii

Sierpień, pełnia lata. Od dłuższego czasu wędrujemy piękną granicą na wysokości ok. 2000 m n.p.m. Słońce przygrzewa, ścieżka łagodnie wspina się na trawiaste kopuły szczytów, to znów schodzi w dół wśród kosodrzewiny. Jest już późne popołudnie, chyba warto rozglądnąć się za dogodnym miejscem na biwak. Szlak trawersuje kolejny szczyt. Po dojściu na przełęcz dostrzegamy grupę Słowaków, którzy przyjaźnie nas pozdrawiają. To pierwsi ludzie spotkani dzisiaj po drodze nie licząc pasterzy w szalacie na hali. Piękne są nasze Tatry... Zaraz, zaraz- sierpień, ładna pogoda, Tatry i nie ma turystów? Niemożliwe, to chyba jakaś pomyłka?!

No tak, to oczywiście nie Tatry. Trasa naszej dwudniowej wycieczki prowadzi na Pietrosul, najwyższy szczyt Alp Rodniańskich (Munții Rodnei) w północno-wschodniej Rumunii. Ale skojarzenie z Tatrami Zachodnimi czy bieszczadzkiemi poloninami towarzyszy nam niemal przez cały czas. No cóż, w końcu to też Karpaty.

Na biwak wybieramy ostatecznie zaciszne miejsce po południowej stronie grani, tuż przed wejściem szlaków na przełęcz Săua Inne Izvoare. Rozbijamy namiot, rozpalamy ognisko ze znalezionych nieopodal suchych gałęzi kosówki i po

chwili delektując się znajomym smakiem chińskiej zupy, obserwujemy pasące się na hali w dole stado koników. Wieczorem widać jeszcze światło innego ogniska. To pasterze, spędziwszy owce do zagrody szykują się do spania.

W nocy zrywa się wiatr. Ranek jest jednak pogodny, szybko związamy więc nasze obóz i ruszamy w dalszą drogę. Uzupełniamy zapas wody w napotkanym źródle i zaczynamy podejście na Rebrę (2268 m n.p.m.). Po chwili natrafiamy na stado radośnie beczących

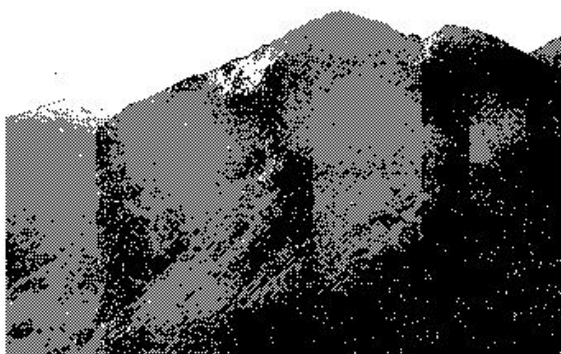


Fot. 63. Drewniana cerkiew w Maramureș.



owice, które akurat pasą się na łączce. Niestety, owce mają mniej przyjazne towarzystwo w postaci kilku brumatnych psów, które szczerzą kły i ujadając zbliżają się w naszym kierunku. Przed bliższym kontaktem powstrzymuje je tylko widok kija. Na szczęście pojawia się pasterz. Ukłonię kapeluszem w naszą stronę, przeciągnął gwizd i psy kładąc uszy po sobie oddalają się pozwalając przejść.

Zmudnymi zakosami wychodzimy w końcu na Rebrę. Zejście z drugiej strony jest nieco eksponowane ale nie sprawia większych trudności. Na przełęczy zostawiamy plecaki i bez obciążenia szybko zdobywamy szczyt Pietrosula (2303 m n.p.m.). Przy dobrej pogodzie można stąd dostrzec podobno nawet szczyt Popa Iwana w Czarnohorze. My musimy zadowolić się tylko widokiem najbliższych szczytów i panoramą miasteczka Borşa położonego u podnóża najwyższego szczytu Alp Rodniańskich.



Fot. 64. Alpy Rodniańskie.

Szybko schodzimy z powrotem w dół, zahieramy plecaki i po chwili zatrzymujemy się nad brzegiem małego, ciemnogranatowego stawku Tawrite Buhaesului. Jest to wynarżone miejsce na odpoczynek i odczeka bez zastanowienia wypakowujemy z plecaka puszkę owoców tropikalnych i przygotowujemy kieliszek. Niestety, gdy zjadamy ostatnie łyżki naszego specjału sielanka zostaje zakłócona. Zza grani wypływają ciemne chmury, zaczyna grzmieć. Nie ma czasu na myślenie. Ruszamy w dół. Wyraża początkowo ścieżka zaczyna kluczyć pomiędzy urwiskami by wreszcie zniknąć na trwałe z oczu. Pospieszani przez odgłos zbliżającej się burzy, kierujemy się na przełaj do widocznych w dole zabudowań pasterskich. Po chwili doganiamy idącą przed nami grupę z plecakami, mając nadzieję, że to miejscowi i wiedzą, gdzie idą. Okazuje się jednak, że to „obóz przetrwania” niemieckiej grupy młodzieży. Ich survivalowi instruktorzy także zgubili drogę a raczej zgubili wytyczony przez siebie kierunek i narwołują się teraz nawzajem ściskając w dłoniach GPS-y. Pytanie o drogę nie ma zatem większego sensu. Zostawiamy naradzających się Niemców i schodzimy po prostu na przełaj po stromym zboczu, przez gęsty świerkowy las. Wreszcie podrapani i dosyć zmęczeni osiągamy drogę w dolinie a właściwie płynącą nią wartką strumień. Po kolejnych dwóch godzinach marszu dochodzimy do wsi. Zatrzymujemy się przy sklepie, żeby kupić coś do picia. Po chwili podchodzi do nas jeden z miejscowych siedzących na ławeczce i zaczyna konwersację. Wyraźnie ożywiony pokazuje na góry i machając rękami woła „Pietrosul - apa, apa”. Apa to po rumuńsku woda, wnioskuje więc, że w górach musiało mocno padać. Na szczęście nasza burza uminęła hakiem.

Stąd pozostaje jeszcze 12 km do gospodarstwa, gdzie mamy samochód. Powoli idziemy połączyć drogą przez wieś i bez większej nadziei machamy na przejeżdżające z rzadka Dacie. I

tu - niespodzianka zanim zdolałmy przejść pierwszy kilometr, zatrzymuje się życzliwy młody Rumun i podwodzi na miejsce. Nie chce przy tym żadnych pieniędzy za tę przysługę.

Była to nasza pierwsza wizyta w Rumunii. Pojechaliśmy samochodem, zachęceni przez znajomego, który od kilku lat spędza tam wakacje wraz z całą rodziną. Początkowo mieliśmy trochę nieufne nastawienie mając w pamięci opowieści o złodziejach, oszustach, żebrzących Cyganach i policjantach czyhających na łapówki od turystów. Szybko jednak okazało się, że to nieprawda. Prawdopodobnie incydentalne przypadki z przeszłości urosły do rangi bezkrytycznie rozpozszechnianych mitów. Jeszcze raz okazało się, że świat wygląda inaczej niż w telewizorze. Zło zawsze jest atrakcyjne medialnie, więc fałszywy stereotyp Rumunii jako kraju dzikiego, niebezpiecznego i zacołanego wciąż mocno trzyma się w Polsce. Tymczasem Rumunia, choć także prawie nie ma autostrad to systematycznie remontuje nawierzchnię głównych dróg a miejscowi kierowcy wydają się jeździć ostrożniej niż nasi rodacy. Tu i ówdzie pojawiają się ładne pensjonaty, rozwijają się gospodarstwa agroturystyczne, powoli odnawiane są zabytkowe miasteczka. To prawda, że gospodarczo Rumunia jest znacznie w tyle za Polską, na wsiach zwłaszcza tych położonych z dala od uartych szlaków turystycznych i głównych dróg - widać biedę. Ale ludzie generalnie są pogodni, życzliwi. Natomiast Cyganów to chyba więcej spotkaliśmy na Słowacji i Węgrzech.

Góry w Rumunii są właściwie wszędzie. Podczas naszego dwutygodniowego pobytu mieliśmy okazję być w trzech grupach górskich - wspomnianych już wyżej Alpach Rodniańskich oraz w Buczegach (Munții Bucegi) i w Fogaraszach (Munții Făgărașului), najwyższym paśmie rumuńskich Karpat. Buczegi zajmują niewielki obszar, ich łagodne trawiaste zachodnie stoki i wielkie wapienne urwiska po stronie wschodniej nawiązują skojarzenie z naszymi Czerwonymi Wierchami. Niestety, dobry dojazd z Bukaresztu oraz kolejki linowe z Sinaia i Bușteni przyczyniają się do niekontrolowanego rozwoju masowej turystyki w tych rejonach, co bardzo negatywnie odbija się na estetyce okolicy. Kosz na śmieci jest bowiem w Rumunii chyba nowym wynalazkiem i mało kto potrafi z niego korzystać. Krajobraz tych ciekawych skądinąd gór szpecą także pozostałości z



Fot. 65. Ciaban (caban) na hali.

poprzedniej epoki - olbrzymia stacja przekątnikowa przypominająca wyglądem czerwoną rakietę oraz zbudowany na szczycie... stadion sportowy.

Fogarasz i Alpy Rodniańskie leżą trochę bardziej na uboczu i mimo, że należą do gór znanych i stosunkowo często odwiedzanych, jest tu nadal dziko a przyroda jest nieskażona.

Turystyka w Rumunii przypomina trochę Bieszczady z lat 80. Niewielkie zaludnienie, brak zaplecza turystycznego, górskie szlaki, w których rumuńscy ciobani sprzedają mleko, owczy ser i żurek. W prowiant na drogę trzeba zaopatrzyć się w dolinie. Po drodze raczej niewiele możliwości dokupienia czegośkolwiek. Rumuńskie schroniska zapewniają jedynie dach nad głową, nocleg na twardej pryczy i w najlepszym wypadku jajecznicę z chlebem na śniadanie. Jedynym wyjątkiem jest przerobiona na eleganckie schronisko w stylu alpejskim, willa towarzysza Ceaușescu nad jeziorem Baileu Lac. Wbrew opowieściom miejscowych duch „Geniusza Karpat” tu raczej nie straszy, za to nastawione na zachodnich turystów i nowobogackich potomków Draculi (ceny w euro) zdecydowanie tak.

Ale nie po to jedzie się w góry Rumunii, żeby szukać komfortowych pensjonatów. Namiot, zapas jedzenia i kartuszy z gazem zapewniają pełną swobodę w wyborze trasy. Konieczna jest tylko dobra mapa (raczej nieosiągalna na miejscu), przyda się także zapomniany już u nas kompas. Oznakowanie szlaków jest raczej kłopotliwe, ścieżki często kończą się niespodziewanie. Bywa, że trzeba wybrać kierunek na azymut i zejść na przełaj w dolinę. Bivakować na dłużej można bez ograniczeń, podobnie jest z rozpalaniem ogniska. Trzeba tylko uważać na niedźwiedzie i pasterskie psy. Niedźwiedzia lepiej obejść z daleka. Na szczęście misie rumuńskie nie są dokarmiane przez

turystów i nie są przez to oswojone, więc raczej boją się człowieka. Psy natomiast są szkolone przez pasterzy do odpędzania wilków i ochrony stad owiec. Te na wpół zdziczone zwierzęta traktują swoje powołanie bardzo serio. Czują zwykle respekt tylko przed kijem i kamieniem.

Rumunia to nie tylko góry. Po drodze można podziwiać wspaniałe, kryte gontem drewniane kościołki w Maramureș, malowane XVI-wieczne cerkwie Bukowiny, efektowne średniowieczne zamki i warowne klasztory. Piękne, choć jeszcze nadal zaniedbane, są starówki Sibiu i Sighișoara, do dawnej świetności powrócił natomiast już Brașov. Za łukiem Karpat czeka ciepłe Morze Czarne i wciąż niedostępna, dzięki delta Dunaju z niezliczoną ilością gnieźdzących się ptaków łącznie z... pelikanami. Szosa Transfagaraska przechodząca na drugą stronę gór nie ustępuje widokowo wielu drogom prowadzącym przez alpejskie przełęcze.

To wszystko dane nam było zobaczyć w czasie ubiegłorocznych wakacji. Przyjechaliśmy do Rumunii nie oczekując zbyt wiele a wyjeżdżaliśmy pełni wrażeń i niedosytu. Ze zostało jeszcze tyle pięknych miejsc, do których nie zdołaliśmy dotrzeć, jak choćby ogromne wapienne jaskinie Peștera Urșilor i Peștera Meziad. Jeśli zdarzy się jeszcze okazja, chętnie tam powrócimy.

Beata i Grzegorz Kreiner  
Kraków, wrzesień 2004

## Śmierć jechała na traktorze

### I. Zimowa sielanka

Zima 2003 r. była długa i piękna. Były dni, gdy z nisko zawieszonych chmur spływały na ziemię miękkie płatki śniegu otulając ją puszystą pierzyną. Były dni, gdy drzewa uginały się pod ciężarem wielkich śniegowych czap, a las był cichuteńki, jakby rozmodlony. Były i takie dni, podczas których promienie słoneczne wyszukiwały w śniegu skrzące się diamenty, a wszystko dokoła pokryte było delikatnymi koronkami szadzi.

Do moich obowiązków należało poranne palenie w piecu. Tą czynność trzeba umieć robić. Najpierw kładło się trochę papieru, na to smolne szczapki i patyczki. Potem wystarczyła jedna zapalka, by ogień obudzony z nocnej drzemki zaczął wesóło strzelać i gdyby mu pozwolono, to sypałby dokoła iskrami. Woda w czajniku zaraz mu odpowiadała swoim szumem, a potem po chwili przekonywania się, razem z ogniem zaczęła w duecie śpiewać piosn. Piękna ta piosenka kończyła się gwizdkiem i już można było przygotować śniadanie.

Pogoda mogła być różna, ale żadna nie zniechęcała ani mnie ani żony do długich i bardzo długich spacerów. Śnieg był duży, drogi nie przetarte, więc to mnie, przypadało torowanie szlaku. Wychodziliśmy na Ruską Górę, Ruskową Górę, Zegarowe Skąły. Byliśmy pod Ryczowem, Domaniwicami, Górami Bydlińskimi i Smoleniem. Gdy na ferie przyjechał Tomek z Krakowa, braliśmy sobie kielbasę, chleb, herbatę w termosie i gdzieś na polach czy nieużytkach rozpalali ognisko.

Za oknem naszej chaty wisały na drzewie kawatki słoniny. Do tej stółki najczęściej przylatywało sikorek bogatek. Pojawiały się także sikorki modre i ubogie, a nawet gdzieś z głębi lasu zalatywały sikorki sosnowki. Całe to ruchliwe bractwo podskakiwało, trzepotało ogonkami i czubiło się. Pewnego dnia przylatciał dostojny pan w czerwonej

czapczeczce na głowie. Ten to potrafił młócić swoim dziobem. Dzieciół popisywał się także rozłupywaniem szyszek, które wkładał do szpary w rozwidleniu konarów śliwki. Potem sprawnie walił dziobem wydobywając smaczne ziarenko, a następnie łaząc po pniu zbierał nasionka, które wypadły podczas pracy.

Wieczorami, a nieraz do późna w nocy pisałem swoją kronikę z wyprawy do Francji w 2002 r. Pisałem ją ręcznie, wklejałem zdjęcia, mapki a nawet bilety wstępu do muzeów.

I tak dni przesypywały się niby paciorki różańca. Nieraz trzeba było się zastanawiać, czy jest dzisiaj wtorek, czy może piątek. Cywilizacja ze swoimi supermarketami, telewizorami, telefonami została gdzieś daleko i wcale za nią nie tęsknił. Nawet do sklepu nie za bardzo chciało się iść.

### II. Zgrzyt

Do pewnej części lasu coś ciągnęło mnie, jak magnes przyciąga opłki. Chciałem zobaczyć jak w zimowej szacie wyglądają piękne i głębokie wąwozy, bukowy las oraz spojrzeć z jego skraju na dalekie widoki. Już kilka dni wcześniej mówiłem żonie by tam pójść, ale jakoś nie miała ochoty. Któregoś dnia jednak tam poszliśmy. Śniegu było sporo, a liczne ślady saren wskazywały, że i tu toczy się życie. Za chwilę zobaczyliśmy całe ich stado.

Na nieużytkach za lasem upiekliśmy sobie kielbasę na ogniu, a potem wróciliśmy do domu leśną, zaśmieconą drogą. Brak śladów wskazywał, że nikt tam nie jeździł ani nie chodził. W pewnym momencie leśna droga wiodła pod górę wąskim wąwozem, po którego bokach znajdowały się strome, gliniaste skarpy o wysokości przekraczającej 2 m.

Niespodziewanie usłyszeliśmy na górze jakiś dźwięk, który odbijając się od drzew sprawiał wrażenie jak gdyby odgłosu helikoptera. Niespodziewanie na górze, w odległości może 25 - 30 m, pokazał się traktor. Pierwszą myślą było, że zatrzyma się i pozwoli nam spokojnie przejść.

Ale on wciąż jechał, a kierowca krzyknął, że nie ma hamulców. Nie można było stanąć z boku, bo wąwóz był bardzo wąski, a ściany strome. W pewnym miejscu na brzegu

wąwozu rośło drzewo. Pomogłem żonie wdrapać się na stromą ścianę. Widziałem jak kurezowo chwyciła się pnia. Była tam bezpieczna.

Teraz pomyślałem o sobie próbując się wdrapać na gliniastą ściankę wąwozu, ale nie było to możliwe dwukrotnie zjechałem w dół. Działo się to wszystko bardzo szybko, a traktor wciąż się zbliżał.

Stałem więc do niego przodem, po lewej stronie. Nadjechało pierwsze koło. Z trudem udało mi się postawić lewą nogę obok niego, a potem podciągnąć prawą. Koło znalazło się za mną. Ale już obok mnie znalazło się tylne koło traktora, które ma ponad półtora metra wysokości i jest znacznie szersze od przedniego. I co było robić?

Stawiam lewą nogę tuż obok niego na pochyltej skarpie, a potem prawą nogę wyciągam o centymetry spod toczącego się koła. Nie mogę jej postawić obok lewej, bo nie ma na to miejsca, więc stawiam ją za lewą. Opieram się przy tym na błotniku i coś krzyczę, z czego zdałem sobie sprawę już później.

Alc to jeszcze nie koniec. Traktor ciągnie przyczepę. Na szczęście dla mnie nie ma burt, tylko kłonicie. Jeszcze jedna ckwilibrystyka z nogami i przednie koła przyczepy są za mną. Było to zresztą łatwiejsze, bo koła przyczepy są niższe, a do tego widocznie nabrałem już wprawy.

Nie chciałem jednak więcej ryzykować i wskoczyłem na przyczepę trzymając się kłonicy. Krzyczę teraz na kierowcę, że mógł mnie najechać. Traktor ciągle jedzie, bo jest z góry. Ale wąwóz się kończy, wyjeżdżamy na teren płaski. Wyszukuję miejsce gdzie nie ma drzew i wyskakuję. Mam dość takiej przejażdżki.

Wracam do żony, pomagam jej zejść i aż dygnę z przeczcia. Teraz stopniowo przychodzi odprężenie po przebytej grozie.

### III. Refleksje

Do tej pory zastanawiam się co się wydarzyło. Wszystko to, cała ta sytuacja jawi mi się jak w amerykańskim filmie grozy, gdzie bohater czołga się pod obracającymi się kołami, które mogą go zniszczyć. Tyle tylko, że w filmie dzieje się to na niby albo z udziałem specjalnie szkolonych kaskaderów, a mnie spotkało to naprawdę.

Patrząc spokojnie na całą sytuację, trudno nie zauważyć zdumiewającego zbiegu okoliczności. Bo wystarczyło iść parę minut wcześniej czy później, a nawet nie mieliśmy pojęcia o grożącym nam niebezpieczeństwie. Po prostu można by zejść ze ścieżki parę kroków i przepuścić nadjeżdżający traktor.

Pytanie dlaczego przeżyłem, dlaczego obydwój z żoną przeżyliśmy? Przeciwno nam była karygodna lekkomyślność traktorzysty, wąska droga i strome ściany wąwozu. Czynniki sprzyjające natomiast mała szybkość traktora, rosnące na stromej ścianie drzewo oraz moja sprawność fizyczna. Mimo swoich 63 lat, często chodzę po górach, pracuję w ogródku i majsterkuje. Przejście w ciągu dnia nawet 25 km nie stanowi dla mnie problemu.

Gdyby na moim miejscu znalazł się człowiek mało sprawny, to traktor zniszczyłby mu nogi, albo włókł za sobą, a nie byłaby to śmierć lekka. Jakby wówczas zachował się traktorzysta? Czy próbowałby udzielić pomocy, a gdyby nawet ta pomoc przyszła, to musiałaby upłynąć kilka godzin, bo dojazdu tam nie było.

Stało się to, co się stało, myślę tylko, że ten skrajnie trudny egzamin, który tak niespodziewanie przyszło mi zdawać, udało mi się zaliczyć. Pomogłem uratować żonę i sam się uratowałem. Ale przy tym wszystkim nasze uratowanie było zrzędzeniem Bożej Opatrzności, która przeznaczyła nam tym razem życie.

I jeszcze jedna refleksja. Gdzie można czuć się bardziej bezpiecznie niż w lesie czy na wycieczce turystycznej? Przecież jest to w pewnym stopniu ucieczka od cywilizacji, pod bezpieczne skrzydła matki przyrody. Ale od jakiegoś czasu szlaki turystyczne zaczynają być niebezpieczne. Pojawiają się na nich pędzące bardzo szybko rowery górskie, czy jeżdżące jeszcze szybciej, ryczące motocykle. Na razie nikogo to nie obchodzi, bo widocznie nie zdarzyły się tu tragedie. A gdy do nich dojdzie, będzie już za późno.

### Napisal

*Józef Woźniak przy współpracy zony Władysławy*

*Zarówno opis sytuacji i zdarzeń oraz nazwy geograficzne są prawdziwe. Zdarzenie miało miejsce w lutym 2003.*

## Rocznica 85-lecia BUMAR-FABLOK S.A.

Dnia 4 czerwca br. w Chrzanowie obchodzono uroczyste 85-tą rocznicę zawiązania Spółki i 80-tą rocznicę wyprodukowania pierwszego całkowicie zbudowanego w Fabloku parowozu towarowego typu Tr21. Gospodarzami jubileuszowego spotkania, byli Prezes Zarządu BUMAR-FABLOK S.A. Piotr Majcherczyk i Burmistrz Chrzanowa Ryszard Kosowski. Gośćmi uroczystości byli przedstawiciele władz samorządowych: Wojewoda Małopolski Jerzy Adamik, Senator RP Bogusław Masior, Poseł na Sejm Janusz Lisak, Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego Wojciech Grzeszek, Przewodniczący Rady Miejskiej Aleksander Grzybowski, Starosta Powiatu Chrzanowskiego Wiktor Cypcar, Przewodniczący Rady Powiatu Jan Burzej oraz przedstawiciele firm krajowych i zagranicznych współpracujących z Fablokiem, instytucji sektora bankowego, urzędu skarbowego, zakładu ubezpieczeń społecznych, uczelni i ośrodków badawczo - rozwojowych itd.



Fot. 66. Znamienici goście.



Podczas uroczystości zostało wręczone przedstawicielom Fablok, nadane Spółce odznaczenie za „Zasługi dla rozwoju Chrzanowa i Ziemi Chrzanowskiej”, które odebrali Prezes Zarządu BUMAR-FABLOK S.A. Piotr Majcherczyk i Przewodniczący Rady Nadzorczej BUMAR-FABLOK S.A. Ryszard Wyrobiec.

Decyzją Prezydenta RP zostały wręczone również odznaczenia państwowe „Złoty Krzyż Zasługi” dla Piotra Majcherczyka, Wiesława Patyka i „Srebrny Krzyż Zasługi”



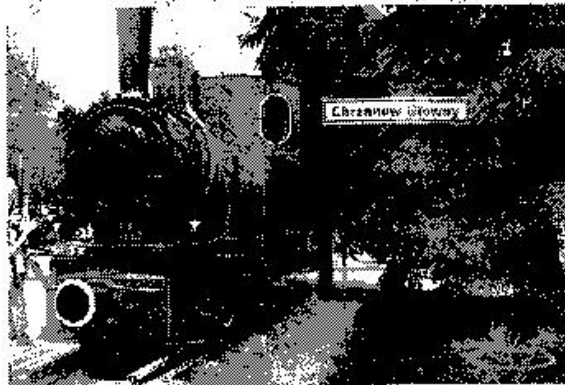
Fot. 67. Wręczenie odznaczenia Prezesowi „BUMAR-FABLOK” - Piotrowi Majcherczykowi.

dla Marii Pitali, Leszka Tyłutkiego, Bronisławy Mroczek, Stanisława Palucha, Mariana Majcherczyka i Leopolda Marcinkowskiego. Odznaczeniami „Zasłużony dla zakładu” zostali odznaczeni: Ryszard Kosowski, Krystyna Błakata, Wanda Cygan, Maria Justyna Rybarska, Józef Marck Kowalczyk, Zygmunt Siarkiewicz, Zbigniew Bartuszek, Janusz Fortuński i Andrzej Struk.

W części artystycznej odbył się występ artystów Opery i Operetki Krakowskiej, a w programie „Muzyczny Wiedeń” najsłynniejsze arie operetkowe wykonała Pani Grażyna Brodzińska.

Na pamiątkę rocznicy 85-lecia BUMAR-FABLOK S.A. na głównym placu miasta ustawiono wąskotorową lokomotywę „RYS” wyprodukowaną w 1947 roku z numerem fabrycznym 1713.

Z tej okazji została też wydana praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Krasnowolskiego „Fablok w Chrzanowie-



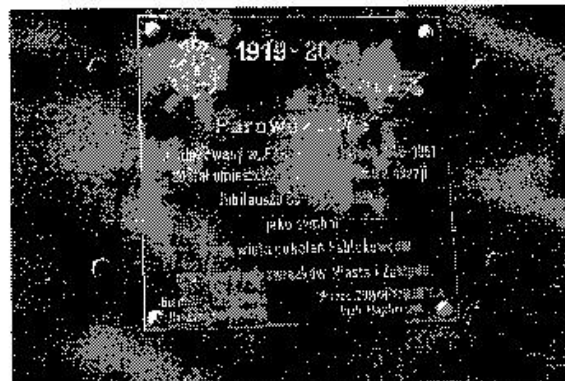
Fot. 68. Lokomotywa „RYS” wyprodukowana 1947 r.

Monografia”. Poza tym w Domu Urbańczyka, w oddziale wystaw czasowych Muzeum w Chrzanowie im. I. i M. Mazarakich otwarto okolicznościową wystawę pt. „Stoi na stacji lokomotywa...”

Aktualnie do podstawowych produktów BUMAR-FABLOK S.A. należą: podzespoły żurawi kołowych i gąsienicowych, konstrukcje spawane wagonów kolejowych, aparatura hamulcowa dla kolejnictwa, modernizacje i remonty lokomotyw spalinowych, odkuwki matrycowane i swobodnie kute.

W roku obecnym Spółka wykonuje modernizację dwóch lokomotyw serii ST44 dla linii Hutniczej Szerokotorowej. Po modernizacji będą to największe w Polsce lokomotywy spalinowe o mocy 3000 KM.

Ponad 60% swojej produkcji Spółka eksportuje do krajów Unii Europejskiej. Od ponad 10 lat głównymi partnerami handlowymi Spółki są jedne z największych firm światowych, producentów maszyn budowlanych: Deutsche Groyc, Terex-Demag, dla których wykonywane są skomplikowane konstrukcje spawane podzespołów żurawi. Ważnymi partnerami handlowymi są również producenci taboru kolejowego tj. Siemens, Alstom, Greenbrier, dla których wykonywane są konstrukcje wagonów towarowych.



Fot. 69. Tablica pamiątkowa umieszczona na lokomotywie „RYS”.

Spełniając wysokie wymagania jakościowe Spółka uzyskała zarówno wiarygodność, zaufanie partnerów, jak i niezbędne certyfikaty uznawane kraju i zagranicą m.in.: System Zarządzania Jakością ISO 9001:2000, Certyfikat AAR do produkcji osi lokomotywowch i wagonowych, Świadczenie do spawania pojazdów szynowych SLV wg DIN 6000-2 C1, Duży dowód kwalifikacyjny wg DIN 18800.

W swoich planach BUMAR-FABLOK S.A. zamierza umocnić swoją pozycję znaczącego eksportera i strategicznego partnera kooperacyjnego oraz krajowego producenta wyrobów taboru kolejowego, kontynuując tym samym chlubną 85-letnią tradycję.

BUMAR-FABLOK S.A.



FABRYKA MASZYN BUDOWLANYCH I LOKOMOTYW

## BUMAR-FABLOK S.A.

32-500 Chrzanów, ul. Fabryczna 16, Tel.: 032/ 624 66 66, Fax: 032/ 623 29 25

<http://www.fablok.com.pl>; e-mail: [info@fablok.com.pl](mailto:info@fablok.com.pl)



*oferuje swoje wyrobu i usługi*



**Żuraw drogowy DST-0285** o udźwigu 28 t przeznaczony do prac budowlano-montażowych, przeładunkowych oraz innych związanych z częstą zmianą stanowiska pracy.



**Lokomotywa spalinowa** z przekładnią elektryczną o mocy 590 kW typu 6Da przeznaczona do prac trakcyjnych i manewrowych. Modernizacje, remonty i naprawy główne lokomotyw.



**Żuraw przenośny POT 0321** o udźwigu 3,1 t przeznaczony do prowadzenia prac załadunkowych, a w szczególności dla ratownictwa technicznego i dla pomocy drogowej.



**Konstrukcje urządzeń dźwigowych** spawane z wysokowytrzymałościowych, drobnoziarnistych stali ulepszanych cieplnie oraz stali o zwykłej i podwyższonej wytrzymałości.

**Zapraszamy na nasze strony internetowe <http://www.fablok.com.pl>**



## KĄCIK POEZJI

### Z PIERWSZYM ŚNIEGIEM



### ODLATUJĄ PTAKI

Odlatują ptaki  
a puste miejsca  
po nich na niebie  
obłoki leczą

na drzewa i krzewy  
opada szarość  
chłodnych mgieł,  
dżdżu i deszczu  
w powietrzu zamiast  
ptasich treli  
unoszą się szumy, szepty, szelesty -

dziwne to ptaki

przywiał je październik jesienny  
i wszędzie pełno zaciskających nas  
zimnem wokół niewidocznych skrzydeł

to się podrywają w górę  
to znów ze świstem  
w dół

leczą

aż się sypią  
białe pióra śniegu

Przez progi z grud  
wchodzi zima do lasu  
gdzie sarna z łukiem  
stuka kopytkiem  
w zamrożone bagno  
a zając staje słupka  
jakby się modlił  
o świeży liść koniecznie  
którego zapach  
jeszcze pamięta  
lecz mroźny wiatr  
zwarzył już zieleń  
a pierwszy śnieg  
sieje niepokój  
i wchodzi krzykiem  
głodnych ptaków  
kołujących nad lasem

### JESIENNY WIATR

Jesienią  
nieustannie wiatr zmienia  
strój i nastrój -

to w purpurach w złocie  
jak król chodzi  
to znów jak pan Tycjan  
w brzozy w miedzi

lubi także długie szale z liści  
nimi bawi się szeleści  
lecz najbardziej lubi - dzieci  
on kasztany dla nich strąca  
i latawce w dal unosi

często bywa przemoczony  
ten bezdomny - władca świata  
i aż patrzeć żal kiedy  
zimnym dniem i nocą  
deszczem spływa pod okapem dachu

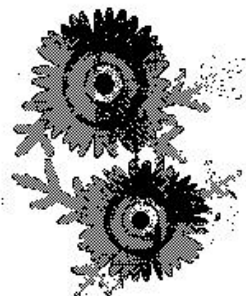
### SZAROPIÓRE

Niech cię  
nie myli puszystość piór  
nastroszonych w walce  
z mrozem

Śpiewu  
przecież nie słyszysz - strun  
zdławionych  
głodem

Wiatr  
nuty strąca  
spadają ciszą z wielolinii  
skostniałych gałęzi

Możesz przemienić  
białą pustynię ptasich głodów  
w podokienną oazę  
nadziei



DRUK:



**Studio - 2000**

Pracownia Wydawnicza  
CHRZANÓW ul. Sokoła 4  
tel. 623 13 70

Skład: Nastawny Wojciech tel.: 623 36 68

Lucyna Szubel

"ORZEŁ SKALNY" INFORMATOR ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
W CHRZANÓWIE,

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>